

“Skarb z gry”

Moi rodzice musieli przenieść się do rodzinnego miasta mamy ze względów finansowych – firma ojca splajtowała i potrzebował nowej pracy. Dziadek załatwił mu pracę, ale skutkiem tego jest przeprowadzka. Gdyby ojciec musiał dojeżdżać, cała jego wypłata nie mogłaby nas utrzymać przy życiu, a mama sama nie dałaby rady nas utrzymać.

Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie to, że będziemy mieszkać tuż obok Chrisa i Sary. To moi kuzynowie, którzy lubią mi dokuczać.

-Będę miała własny pokój, mam? – nagle zapytała Sam.

-Ja też chcę! Ja też chcę! – zawołała radośnie Nelly.

Ja tylko przewróciłem oczami.

To moje siostry – Samantha i Nelly. One też uwielbiają mi dokuczać, zwłaszcza ta starsza.

Kiedyś naprawdę dobrze się dogadywałem z Sam. Ale od kiedy urodziła się Nelly, darliśmy ze sobą koty.

Jestem typem samotnika i nie lubię integrować się z ludźmi. Nie jestem przyzwyczajony do sztucznych uśmiechów i przyjaźnienia z tymi, którzy potrafią mnie obgadywać za plecami.

Moja rodzina była bardzo ambitna i utalentowana. Każdy o nich słyszał – mój ojciec, Cendall, był najlepszy w sportach. Kiedyś nawet grał w jakiejś sławnej drużynie piłkarskiej i zdobyli puchar. Moja mama, Clarissa, była niezwykła z przedmiotów humanistycznych i ścisłych. No i dodatkowo była malarką. W przeszłości miała własną wystawę. Nawet moja babcia, Sophie, zasłynęła w historii naszej rodziny. W młodości chodziła do szkoły szycia. Kiedy ją skończyła, założyła własny sklep „Pani Sophie” i miała naprawdę niezłe wzięcie. Wszystkie kobiety w mieście się u niej ubierały. A jej mąż, dziadek Leteu, miał śmieszny wąsik pod nosem, który go opisywał. Mama po nim odziedziczyła zamiłowanie do przedmiotów humanistycznych i ścisłych. Dziadek założył własną firmę. Ale tak naprawdę, mimo swojego wieku, jest chodzącym uczniem – wciąż uczy się na bieżąco tego, co się dzieje na świecie. Co najciekawsze, znakomicie orientuje się w informatyce! Czasami wie na ten temat więcej ode mnie i sióstr. Do historii sukcesów w naszej rodzinie trzeba też uwzględnić ciocię, Camale, matkę Chrisa i Sary. Ciocia i moja mama to siostry i są naprawdę do siebie podobne, mimo iż dzieli ich tylko rok różnicy. Ona jako jedyna osoba w całej naszej rodzinie zajmowała się sztukami walki – w wieku osiemnastu lat zdobyła puchar z karate. Nigdy nie chciałem jej wkurzać, ponieważ była straszna, gdy się zdenerwowała. Mama nawet opowiadała mi kiedyś, że ze wściekłości złapała drzwi jednym kopnięciem. Woląłem więc z nią nie mieć do czynienia. No i jeszcze trzeba wspomnieć kilka słów o byłym mężu ciociu, Michaellu. Dla mnie, jest on wielkim kompozytorem, który może się mierzyć na równi z Chopinem. Nie był jednak tak popularny, jak on, ale miał swoich fanów. Szkoda tylko, że ciocia z wujkiem rozeszli się. Był naprawdę miły i mogłem z nim rozmawiać godzinami.

Jeśli chodzi o moją o rok starszą siostrę, Sam, to też wspinała się po szczeblach dumy naszej rodziny. Odziedziczyła po ojcu smykałkę do sportu i dzięki temu jeździła na różne zawody. Wygrała nawet kiedyś pierwsze miejsce w międzynarodowym turnieju. Uwielbiała siatkówkę i była w tym naprawdę świetna. Ale niestety to nie był jej jedyny talent. Miała głowę do przedmiotów ścisłych po naszej mamie. Dla niej fizyka i chemia były tak interesujące, że zapierały jej dech w piersiach. Co w tym wszystkiego jest najgorsze? Że wszyscy mnie z nią porównują...

Ja, w przeciwieństwie do reszty rodziny, jestem prawdziwym chodzącym beztalenciem. Jedyne dobre oceny w szkole, z jakich dostałem co najmniej piątki i czwórki, są przedmioty humanistyczne. Niestety nikt w domu nie docenia tego, że mogłem odziedziczyć po mamie tę smykałkę, ponieważ jako jedyny w domu nigdy niczego nie wygrałem.

Całymi dniami, od kiedy urodziła się moja młodsza siostra, gram w gry komputerowe. Zakochałem się w tym świecie! Tam specjalne umiejętności można było nabyć, więc nie musiałem się martwić, że jestem w czymś kiepski. Zagłębiałem się w różnych poziomach i świetnie się przy tym bawiłem! Przez ostatnie sześć lat na okrągło, każdego dnia po kilkanaście godzin dziennie, potrafiłem grać, grać i jeszcze raz grać. Moja rodzina niestety nie pochwalała mojego hobby.

Poza graniem miałem jeszcze jedną miłość... komiksy. Uwielbiałem je czytać i kupować. Gdy miałem w dłoni najnowszy numer, czułem się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Wszystkie komiksy, jakie posiadałem, były jednego producenta. Szczególną sympatią darzyłem pewną serię... To historia o grupce bohaterów, którzy mają za zadanie chronić świat. Gdybym miał wybierać, który z postaci jest moim ulubionym, bez jakichkolwiek przeszkód zdradziłbym, że *Kapitan Ameryka*.

I tak właśnie zostałem czarną owcą w rodzinie. Wyrzutek w ich tłumaczeniu to ktoś, kto świadomie odrzuca rodzinną tradycję i resztę społeczeństwa, zamykając się w swojej, tak zwanej „samotni”. Nic nie poradzę na to, jaki jestem; a już w szczególności nie zmienię się tylko dlatego, że to źle wygląda na tle idealnej rodziny Crad.

-Connor, jesteśmy już na miejscu – nagle usłyszałem głos mojej mamy. Spojrzałem na nowy budynek, w którym będziemy mieszkać.

Po jednej stronie szarego budynku zaczęły pięć się w górę pnącza. Ładnie to w sumie wyglądało, ponieważ te rośliny ominęły okna i kierowały się na piętro. Ogródek nie posiadał żadnego ogrodzenia, a tym bardziej drzew. Dom wydawał mi się w miarę dobry, bo miał dwa piętra. Od razu postanowiłem zaklepać sobie pokój na samej górze, by odizolować się od wszystkich.

-Dojechaliście bezpiecznie? – zabrzmiał donośny głos mojej cici. Od dzisiejszego dnia będziemy sąsiadami...

-Tak, choć były niewielkie korki po drodze – skomentowała mama, wychodząc z samochodu i witając się z nią mocnym uściskiem.

Czy wspominałem już, że to ciocia poleciła moim rodzicom przez telefon ten dom? Nie? Więc to była ona. Opowiedziała mamie, że jest licytacja na stary dom

obok niej i że mogłaby się do niego przeprowadzić wraz z mężem i dziećmi. Mamie bardzo spodobał się ten pomysł i dlatego wygrała licytację i go kupiła.

Dziękuję, ciociu, że tak się o nas martwisz! Dzięki temu twoje dzieci będą mogły mi uprzykrzać czas, kiedy tylko będą miały na to ochotę! To naprawdę miłe z twojej strony!

-Connor, wysiadaj. Chcę zamknąć samochód na klucz – usłyszałem słowa ojca i wykonałem jego prośbę.

Wtedy ujrzałem dwa cienie za plecami cioci – Chris i Sara. Moi odwieczni wrogowie. Czuję, jak piorunują mnie wzrokiem. Gdy ujrzałem ich miny, od razu zrozumiałem, że nie będę miał spokoju do końca wakacji, które zaczęły się ledwie tydzień temu.

Tata przerwał naszą wzrokową bitwę, ponieważ poprosił mnie, bym mu pomógł przenieść wszystkie torby. Firma od przeprowadzek dopiero jutro przyjedzie z resztą naszych rzeczy.

Kiedy wraz z Sam i ojcem przenosiliśmy bagaże do nowego domu, mama z cicią wesoło sobie plotkowały na temat tego, co dzieje się w tym mieście. Nelly była mała, więc nie mogła nam pomóc, a co do moich kuzynów... jak ktoś im rozkaże pomóc, niechętnie to zrobią. Ale, jeśli nikt nie każe im tego robić, to obserwują, jak się męczymy.

Gdy chwyciłem ostatni bagaż z samochodu ojca, ujrzałem, jak Sara podchodzi do Nelly. Moja sześciolatnia siostra była ubrana w różową sukienkę. Jej czarne włosy były spięte w wysoki kucyk, zaś jej zielone oczy były wpatrzone w swoją lalkę. Kiedy ujrzała kuzynkę, uśmiechnęła się wesoło.

Sara uwielbiała Nelly, ponieważ dziewczynka, tak samo jak ona, była dobra w malarstwie. Krótko mówiąc nadawały na tych samych falach. Zawsze powtarzała, że chciałyby mieć taką młodszą siostrę. Ukucnęła, przy czym jej blond kucyk otulił jej szyję wraz z prawym ramieniem.

-Mam coś dla ciebie! – zawołała, kołysząc się na boki.

-Co takiego?

Wtedy Sara wyciągnęła zza pleców ręce. Gdy Nelly ujrzała, co było prezentem, zaczęła podskakiwać w miejscu z radości.

-Dziękuję ci, Saro!

-Proszę bardzo. Słyszałam, że tylko tej ci brakuje do kolekcji – rzuciła, puszczając jej oczko.

-Co ci dała? - spytałem zaciekawiony, zerkając w ich stronę.

Nelly spojrzała na mnie cała uśmiechnięta.

-Sara dała mi figurkę kwiatka Lili.

-Ach, no tak - zapomniałem zupełnie, że Nelly interesuje się florystyką, więc zaczęła kupować z jakiejś tam produkcji figurki z różnymi niewielkimi kwiatami. Na górze była podobizna rośliny, a na dole jej opis.

Tak, nawet moja sześciolatnia siostra rozpoznała swoje umiejętności. Kiedy w przedszkolu namalowała rysunek pod tytułem: „Moi rodzice”, przedszkolanka stwierdziła, że jest prawdziwą artystką. Umiiała nawet posługiwać się cieniami i dobrać odpowiednie kolory. Była też zafascynowana florystyką. Potrafiła wymienić

każdą nazwę kwiatka, którego spotkała w życiu. A do tego Nelly posiadała pamięć fotograficzną, a tego jej strasznie zazdrościłem.

Kiedy już wnieśliśmy wszystkie torby do domu, zamknęliśmy drzwi i zaczęliśmy się zachwycać wnętrzem domu. Był naprawdę piękny, ponieważ posiadał dużo starych mebli, takich jak gramofon i szpady nad kominkiem.

Wtedy ciocia powiedziała coś, co mnie wystraszyło.

-Sara i Chris z miłą chęcią wam pomogą w rozpakowywaniu bagaży.

-Och, to miłe z waszej strony – rzuciła mama, uśmiechając się do nich.

-Tak! Takie to miłe, że aż mnie mdli - oznajmiłem, przy czym oberwałem łokciem od siostry. Posłałem jej złowrogie spojrzenie.

Ale ona tylko się ucieszyła, że mnie wkurzyła i zignorowała.

Podeszli do nas nasi kuzyni. Spojrzałem na nich. Udawali potulnych i bardzo spokojnych, ale tak naprawdę to byli podobni do diabła.

-Cześć, Connor. Jak tam podróż? - zapytał mnie mój kuzyn, Christopher.

-Cześć – rzuciłem tylko, po czym wziąłem swoją torbę i wspinałem się na górę po schodach. Jak na złość Chris poleciał za mną.

Chris i Sara byli do siebie podobni, ale też się różnili. Sara przypominała swojego ojca. Czasami można było z nią pogadać, o ile w pobliżu nie było jej brata. Ona była bowiem trochę lepsza. Czasami zachowywała się bardzo normalnie i wtedy miło spędzało się z nią czas, a czasami w towarzystwie brata go popierała i mu pomagała. Sara też posiadała swoje szczególne umiejętności. Potrafiła tańczyć i pięknie śpiewać. No i była niesamowicie zorganizowana. W młodości potrafiła komuś zaleźć za skórę, ale zmieniła się, gdy jej rodzice rozstali się trzy lata temu.

Chris był więcej niż wkurzający. Grał mi na nerwach. Kiedy otwierałem jakąkolwiek torbę czy pudło, on mi zaglądał i nie tłumił w sobie komentarzy. Czulem się trochę, jakbym był na jakichś zawodach i Chris gra rolę komentatora sportowego.

Kiedy znudził się moimi „nudnymi” rzeczami, rzucił na łóżko i wzdychał głośno. Ja tylko przewróciłem oczami. Nie cierpiełem Chrisa!

Wtedy odwróciłem się do niego plecami, by sprawdzić inne pudełko. Szukałem tego szczególnego pudełka. W nim były moje komiksy. A one są bardzo ważne! Ale, gdy ich szukałem i szukałem, nie mogłem znaleźć moich drogocennych skarbów! Powoli zacząłem się zamartwiać, co z nią mogło się stać. W głowie miałem najgorsze możliwe scenariusze świata.

Szelest. Znajomy dźwięk. Spojrzałem na Chrisa.

O. Mój. Boże! On ma moje komiksy! Zamorduję go!

Szybko do niego podbiegłem i wyrwałem mu lekturę z jego paskudnych rąk. Kiedy spojrzałem na zagięty róg, poczułem, jak coś we mnie wybucha. Jak można coś takiego zrobić?! Przecież to jest święty papier! Nikt nigdy nie powinien dopuszczać się do takich zbrodni! Czemu to nie jest karalne?!

-Ej! Czytałem to! – zawołał za mną ofukany Chris. - Oddawaj! – rozkazał, po czym wyciągnął w moją stronę rękę, by przechwycić mój skarb. Mój jedyny, najdroższy skarb!

Szybko chwyciłem nieudaną imitację młota *Thora* i wycelowałem nią w kuzyna.

-Wypchaj się! To jest mój komiks! Kto ci pozwolił grzebać w moich rzeczach?! – Zapytałem z pretensją. – Powinienem przyzwać moc młota i cię zabić! Ale szkoda mi zachodu!

Chris tylko zrobił grymas i pokazał mi język.

-Głupi nerd – rzucił tylko, po czym wyszedł z pokoju.

Poczułem ogromną ulgę. Jeden problem z głowy. Odłożyłem młot na honorowym miejscu, po czym podniosłem pudło z komiksami i zacząłem je układać. Minęło pół godziny, gdy skończyłem z nimi. Wróciłem więc do rozpakowywania reszty rzeczy.

Kiedy wybiła siódma, skończyłem się rozpakowywać. Niespodziewanie usłyszałem wołanie mojej matki na kolację.

-Czyś ty oszalał? Na samej górze znajduje się strych z różnymi stęchłymi rzeczami. Lepiej tam nie wchodzić – nagle rzuciła zirytowana ciocia, kręcąc głową niezadowolona.

-Czemu? - zapytałem z ciekawości.

-Ponieważ zawsze wieczorami świeciło się tam bardzo podejrzane światło. W ciągu dnia nikt go nie widział, bo był dokładnie taki sam, co promienie słońca. A poza tym słyszałam, że klucz gdzieś się zapodział.

-Ale przecież można je wyważyć - odparłem beztrósco. Przecież te pomieszczenie w każdej chwili można zamieszkać, jeśli użyje się odpowiednich narzędzi.

-Właśnie, że nie! - krzyknęła mi prosto w uszy, a ja czułem, jak bębniaki mi wybuchają. – Właściciel tego domu, ten pierwszy, wszystko udokumentował i nawet na waszym dokumencie własności jest wyraźnie napisane czarno na białym, że nie wolno wam tykać strychu.

-Czyli w żaden sposób nie wolno tam wejść? – posmutniałem. Strych jest naprawdę fajnym miejscem, tylko z tym problem, że zazwyczaj jest tam dużo pajęczyn. A co idzie z pajęczynami? Pająki.

-Jest specjalny klucz – rzuciła z zamyśleniem ciocia. – Jeśli ktoś go cudem posiędzie, to wtedy inna sprawa. Wtedy to, co znajdziecie na strychu, jest wasze.

-Klucz?

-Słyszałam o tej historii – wtrąciła się Sara, po czym spojrzała na mnie. – Podobno jakaś istota, jakby duch, podrzuca ci klucz i zaprasza cię na strych. To miejsce jest podejrzane. Podobno większość osób w nim znika.

-Mamo, ja się boję – zaszlochała Nelly, a Sara podskoczyła przestraszona.

-Ja cię przepraszam, Nelly! Nie chciałam, żebyś...

-Już dobrze – wtrąciła się mama, tuląc Nelly. – Po prostu już o tym nie wspominajmy. – Spojrzała na mnie wymownie. – Dobrze?

Wydąłem policzki.

-Dobra.

Miałem dzisiaj koszmar. Śniło mi się, że ktoś mnie goni. Jakiś potwór chciał mnie zabić. I kiedy miał to zrobić, usłyszałem rozkoszny wrzask Nelly.

-Do jasnej cholery! – wrzasnąłem, po czym spadłem z łóżka.

Usłyszałem śmiech moich sióstr. Przekląłem w duchu.

-Wam się chyba nudzi, co?!

-Oj, przestać zrzędzić, Panie Marudo – zaśmiała się Sam, zarzucając swoje brązowe loki za siebie. Założyłem okulary i spuściłem powietrze z płuc. Czasami z nimi nie wytrzymałem. - Ciesz się, że poprosiłam ją o tę częstotliwość. Chris proponował taką, przy której pęka szkło.

-Co? Ona tak umie? - zapytałem przestraszony jej umiejętnościami, które w tak młodym wieku już tyle potrafiły.

-Umiem! - potwierdziła radośnie Nelly. - Chcesz posłuchać?

-Nie! – krzyknęliśmy razem z siostrą.

-Śniadanie! – zawołała niespodziewanie Nelly, po czym wybiegła z pokoju.

Kiedy Sam miała też się ewakuować z mojego terytorium, zatrzymała się w futrynie.

-Rodzice musieli gdzieś pojechać. Tata do pracy, mama z ciocią po resztę rzeczy. Po południu przyjadą ci od przeprowadzki.

-Czemu mi o nich mówisz? – pytałem zdziwiony.

-Bo to ty ich wtedy przyjmiesz.

-A co z tobą?

-Ja spotykam się z przyjaciółmi. Specjalnie do mnie przyjeżdżają.

-A co z Nelly?

-Będzie u dziadków razem z tobą i kuzynostwem – rzuciła beztrąsko i wysła.

Dzień dopiero się zaczął, a ja już chciałem się powiesić.

Wstałem i się przeciągnąłem. Podszedłem do biurka, by sprawdzić godzinę. Była dziesiąta rano. Niespodziewanie moje brązowe tęczaówki spojrzały na puste miejsce pod komiksami. To miało być miejsce na moje gry. Znów mi się łza zakręciła w oku, gdy wspominałem, co się stało z nimi... Kiedy mieszkaliśmy jeszcze w poprzednim domu zostały one przez przypadek zniszczone przez moją młodszą siostrzyczkę. Podczas zabawy lalkami przy kominku, rzuciła je do paleniska i udawała, że jej lalki są na kraterze, gdzie właśnie ich magiczne dywany zostały rzucone w ogień przez złą staruchę. Wróciłem wtedy ze szkoły i chciałem wypróbować moje nowe gry, które niedawno sobie kupiłem – na które też bardzo długo oszczędzałem. I kiedy dowiedziałem się, że zostały one jako dywany spalone przez jakąś staruchę, myślałem, że sam zaraz wybuchnę. Rodzice niestety nie mogli mi odkupić całej mojej kolekcji, więc postanowiłem o nich na razie zapomnieć.

Strasznie tęskniłem za nimi. Chciałbym znów poczuć w dłoniach dżojstik i przejść jakiś poziom jakiegokolwiek gry. Niestety nie dane mi jest tego zasmakować...

Przebrałem się i byłem gotowy, żeby zejść do reszty. Ale wtedy poczułem jakiś zimny powiew wiatru i kiedy obejrzałem się, co to mogło być, uderzyłem z całej siły w ścianę. Opadłem z jękiem na podłogę i poczułem, jak okulary mi się zsuwają z nosa. Mój wzrok naprawdę jest kiepski i nie mogę bez nich niczego widzieć. Zacząłem więc szukać po omacku, mając nadzieję, że jakoś je znajdę. Ale wtedy stało się coś dziwnego. Czuję, jak ktoś mi je dosłownie zabiera sprzed nosa! Raczkowałem za niemrawym blaskiem okularów. Czemu one same się poruszają?

Doszedłem do ściany i kiedy wyprostowałem rękę przed siebie, poczułem, jak coś się rwie. O, nie... Ja właśnie zrobiłem dziurę w ścianie! Teraz mi się dostanie! Mam przechlapane! Ale na szczęście pod samą dziurą leżały moje okulary. Założyłem je. Teraz dokładniej widziałem i gdy obejrzałem się za siebie, zbladłem. Byłem dobry metr od mojego pokoju...! Jak to możliwe, że moje okulary tak daleko spadły? To nieprawdopodobne!

Kiedy miałem już zamiar wstać, coś w dziurze zabłyszczało. Zaciekawito to, więc ponownie się schyliłem. Wyciągnąłem dłoń i wetknąłem ją do środka. Nagle poczułem jakiś płaski i gładki w dotyku przedmiot. Wyjąłem go i wtedy zamarłem. To był klucz... Czy to może być ten, o którym mówiła ciocia z Sarą...? Przedmiot połyskiwał srebrem, a na jego boku został wygrawerowany napis: „Własność rodziny Nerbiorn”. Przełknąłem ślinę. To był ten klucz, który otwierał strych...? Jeśli tak, to oznacza, że...

-Connor! Co tak się tam ślimaczysz? Do kuchni, ale już! – wrzasnęła Sam, a ja podskoczyłem wystraszony. Szybko schowałem klucz do kieszeni od spodni i zszedłem na dół.

-Co tak długo? - dopytywała zniecierpliwiona.

Popatrzyłem na nią i przetarłem szkiełka okularów. Wydawała się być spięta. Cały czas wyglądała przez okno.

-Co z nią? – spytałem, wchodząc do kuchni.

Wszyscy właśnie jedli śniadanie. Każdy, co innego; Nelly jadła kolorowe płatki kukurydziane z mlekiem, Chris zjadał jajecznicę z kawałkami małych, kwadratowych grzanek, a Sara zrobiła sobie kanapkę. Podszedłem do lodówki i też postanowiłem zrobić sobie kanapkę.

-Jej chłopak ma przyjechać – skomentowała Sara, która cały czas siedziała wpatrzona w telefon.

-Zawsze jest irytująca, gdy ma się z nim spotkać – zauważyłem, wyjmując chleb. Ukroiłem sobie dwa kawałki.

-O której dzisiaj przyjeżdżają ci od przeprowadzek? – rzucił ciekawy Chris z pełną buzią.

Sara się skrzywiła, gdy ten zaczął pluć w jej stronę.

-Fuj! Obrzydliwy jesteś!

-Chcesz? – zaśmiał się i otworzył szerzej usta.

Ta tylko posłała mu krótkiego kuksańca w ramię.

-Udław się tymi jajkami – skomentowała i usiadła obok Nelly.

W międzyczasie, kiedy oni się kłócili, ja przygotowałem sobie śniadanie. Nie odpowiadało mi miejsce koło ani nawet blisko Chrisa, więc stałem przy blacie i konsumowałem moją kanapkę.

Wtedy niespodziewanie usłyszeliśmy pisk Sam.

-To on! Jezul! – zawyła, po czym podbiegła do drzwi.

Całą trójką się zaśmialiśmy.

-To ona czekała na Jezusa? Biedaczka go nie spotka tak prędko – skomentował Chris, opluwając stół resztkami jajeczniczy.

-No, gust ma niezwykły, trzeba przyznać – ironizowała Sara.

Zakryłem usta i przestałem przeżuwać, żeby się nie udławić resztkami kapusty.

Wtedy wróciła do nas Sam i rzuciła nam klucze na stół.

-Ja wrócę później. Sami traficie do dziadków, nie? To pa! – rzuciła, nawet nie dając nam nic powiedzieć. Trzasnęła drzwiami.

Włożyłem rękę do kieszeni. Miałem plan.

Udało mi się przekonać Chrisa i Sarę, by zostawili mnie samego w domu. Wzięli Nelly i poszli do dziadków. Ja miałem coś pilnego na głowie. Pobiegłem na górę. Podskoczyłem do sufitu i chwytając drabinkę, pociągnąłem ją na dół. Nie wiedziałem, czy to mi się uda, ale przez niedobór gier czułem brak ekscytacji. No i cholernie mi się nudziło. A mnie kręca tajemnice, więc chciałem przekonać się na własnej skórze, czy na strychu jest tak strasznie, że nikt stamtąd już nie wraca. Kiedy postawiłem nogę na pierwszym szczebelku, serce mi zabiło. Wspinałem się i kiedy już trafiłem do sufitu, wyjąłem klucz i przekręciłem zamek. Udało się! Lecz, gdy to zrobiłem, poczułem tajemniczy powiew wiatru. Na dłoniach miałem ciarki. Nie rozumiałem jednak, skąd pojawił się ten zimny wiatr. Przecież wakacje dopiero się zaczęły i było upalnie na dworze. Pchnąłem jednak śmieiej wejście i tak, jak podejrzewałem, zimny wiatr znikł całkowicie. Jakby nie istniał. Jakby to był tylko wytwór mojej wyobraźni.

Bąłem się na samą myśl o tym, co tam się kryje. Jednak zaskoczyłem sam siebie i z połową odwagi, wdrapałem się na strych. Pierwsze, co ujrzałem, to były białe prześcieradła, które okrywały wszystkie przedmioty. Kurz i pajęczyny załęgły się we wszystkich zakamarkach drugiego piętra budynku. Na samą myśl o pająkach przeszły mnie dreszcze.

Na ścianach można było dostrzec, że nawet pleśń się tu na dobre osiadła. W powietrzu było widać, jak kurz lata po pomieszczeniu. Wtedy się zdziwiłem... Podeszedłem bliżej i przyglądałem się bacznie. Okna były całe otulone białym szronem, jakby zostały zamrożone. Ale, zaraz... Jak w chłodnym miejscu okna mogły się zamrozić od środka? Takie zjawiska dzieją się przy niższej temperaturze powietrza. Dotknąłem okna. Szybko odskoczyłem. Szron mnie poparzył? Ale... jak? Przecież od zimna się zamraża, a szyba paliła jak ogień. To stawało się dla mnie coraz bardziej podejrzane. Może ta historia o duchu była prawdą?

Nagle o coś zahaczyłem nogą, gdy pod wpływem odruchy przesunąłem się do tyłu. Przedmiot runął o ziemię; co najdziwniejsze nic mu się nie stało, mimo iż huk był głośny! Ukucnąłem i zdjąłem materiał, który zaczął zrzucać z siebie drobinki kurzu. Od razu zacząłem się dławić. Nie cierpię kurzu. Zajrzałem do środka pościeli. Oczy stanęły mi dęba! Nie mogłem uwierzyć! To była gra! Playstation 3! Najnowsza wersja! Jak? Jak ona tu się dostała? Nie wierzę! Ja mam dwójkę! Sprawdziłem ją bardzo dokładnie i wtedy byłem taki szczęśliwy! Ona była cała! Nawet w środku była płyta i od spodu nie miała ani jednej ryski! Jestem w niebie! Ale wtedy zauważyłem, że na podłodze leży mała karteczka. Pewnie leżała na urządzeniu i spadła, gdy ją odkryłem. Poprawiłem okulary i zacząłem czytać na głos.

„Radzę Ci, dla własnego dobra i Twoich bliskich, odejdz w spokoju! Nie waź się grać w tę grę, ponieważ możesz tego żałować! Nie wiesz, co się może stać, gdy

zacziesz grać. Dla bezpieczeństwa, porzuć klucz i nie pozwól, by ktokolwiek dostał się na strych! ~M.N”.

Nic nie rozumiałem z tego, co ten ktoś napisał. Co mogło się niby stać? Strasznie to wszystko wyolbrzymił. Wtedy znalazłem jeszcze inne kartki, ale je zignorowałem. Ale jedna fajnie brzmiała:

„Lepiej odłóż to, póki czas,
By nie dopadł cię, zły Pan Las...”

Poeta!

Klucz wsadziłem do kieszeni od spodni i zasunąłem.

Było strasznie zimno. Zauważyłem skrzynię, więc oderwałem się na chwilę od gry i otworzyłem ją. Na szczęście nie była zamknięta na klucz. Zauważyłem, że w środku były ubrania. Wyglądały normalnie. Znalazłem bluzę na długi rękaw, więc ją założyłem. Na wszelki wypadek wziąłem też szalik. Ten strych to prawdziwa góra lodowa. Temperatura coraz bardziej schodziła w dół.

Kiedy ubrałem się ciepło, wróciłem do gry. Rozłożyłem wszystko i ułożyłem. Nawet znalazłem działający kontakt! Chciałem już włączyć, ale musiałem najpierw znaleźć jakiś telewizor. Zacząłem szperać w środku. Tyle rupieci, a żadnego telewizora? Kilka rzeczy przechwyciłem i zachomikowałem, bo mi się spodobały. Jak to ciotka powiedziała? Że to, co znajdę, należy do mnie. Mi to odpowiadało. Trochę się tego nabierało, więc wyjąłem torbę, którą dostrzegłem w skrzyni i zachomikowałem jeszcze więcej rzeczy do środka. Kiedyś na pewno mi się one przydadzą, prawda?

Kiedy odsłoniłem ostatni materiał, znalazłem to, co szukałem. Nie posiadałem się z radości. Ale nagle dostrzegłem, że i na nim znajduje się mała karteczka.

„Lepiej to przemyśl dokładnie.”

Pisał autor. Ale kto by się tym przejmował? Ja chcę grać, a nie czytać jakieś ostrzeżenia!

Wreszcie nadeszła chwila prawdy. Spojrzałem na pudełko. Jedyne napis, który nosił, to „Skarb miasta zaklęty w grze”. Ta, jasne... Ale tytuł naprawdę zachęcał. Podłączyłem wszystkie kable i nacisnąłem guzik włączający grę. Od razu oblało mnie światło, więc zasłoniłem oczy ręką. Nagle przypomniały mi się słowa ciotki. Czyli te dziwne promienie, to była gra? Właściciel po prostu lubił sobie pograć na lodowatym strychu. Ot co – cała tajemnica!

Wtedy pojawiły się jakieś słowa.

Zatem jednak postanowiłeś zmierzyć się z tym wyzwaniem? Chcesz wygrać skarb?

Przeczytałem, po czym się uśmiechnąłem.

-Zdecydowanie tak - odpowiedziałem pewny siebie i zmęczony po monotonnych ostrzeżeniach, których miałem już po uszy! Nacisnąłem przycisk.

Gratuluję odwagi, śmiałku! Zapraszam więc do mojej gry! <3 Powodzenia ;)

-Dobra, zaczynamy wreszcie! – ponaglałem, naciskając kolejne przyciski.

Nagle na ekranie pokazały się jakieś pytania.

Czy chcesz wziąć udział w mojej grze?

-Tak – powiedziałem na głos i na dżojstiku wcisnął przycisk TAK.

Bohaterze, podaj swoje imię i nazwisko:

Dziwne. Zazwyczaj w grach każą podać swój pseudonim. Pierwszy raz spotykam się z podaniem prawdziwego imienia. To wydawało mi się dziwne, ale chęć zagrania była tak silna, że bezmyślnie wykonałem polecenie. Na klawiaturze w ekranie zacząłem wybierać litery. Po chwili na ekranie widniało:

C O N N O R C R A D

Podaj swój aktualny wiek:

Wiek? Czemu pytają się o wiek? Czyżby to była gra dla dorosłych? Ale na opakowaniu nie było tego czerwonego kwadratu z napisem „+18”, więc mogłem w to zagrać. Jednak zrezygnowany napisałem dwie cyfry, określające mój obecny wiek. Naprawdę chciałem już zacząć grać! Szybciej przechodźmy do końca!

13

Czy dorastałeś w tym mieście?

N I E

Zdziwiłem się, gdy zadali to pytanie. Ale w sumie ten cały skarb niby jest z tego miasta, więc to dużo wyjaśniało.

Och, świeża krew! Witamy zatem w mieście ;) Baw się dobrze!

Dziękuję? Czuję się trochę, jakbym pisał z kimś na stronie internetowej, aniżeli z grą. Wzruszyłem jednak ramionami.

Szczególna umiejętność?

Szczególna umiejętność? Że co? Nawet w grze się pytają o to? No nie wierzę! Normalnie to pytanie mnie prześladowuje!

Proszę odpowiedzieć.

Nalegała gra. Ale co miałem tutaj napisać? Przecież niczego takiego nie posiadam! Co miałem napisać? Czy życie jest umiejętnością? Jeśli tak, to mogę wpisać. Niektórzy nie zdają sobie sprawy, jaka to trudna umiejętność!

Kiedy przez dłuższy czas wahałem się z odpowiedzią, na ekranie zmieniły się słowa i ułożyły w zdanie:

Proszę odpowiedzieć szczerze, zgodnie z prawdą. Nalegam.

No kurczę! O co chodzi z tą grą? Ona tak na serio? Coraz bardziej wydawało mi się, że to staje się dziwne, ale serio chciałem zagrać w tę grę! Od tak dawna na niczym nie grałem! Dobra! Niech im będzie! Odpowiem „zgodnie z prawdą”, skoro nalegają! A co mi tam!

Szybko zacząłem wyszukiwać słów na ekranie przyciskami i kiedy ułożyłem zdanie składające się z dwóch słów, westchnąłem.

N I E P O S I A D A M , Z G O D N I E Z P R A W D A

Napisałem z impetem, po czym się nad czymś zastanowiłem. Skoro miało być „zgodnie z prawdą”, dopisałem na szybkiego mały dopisek:

A L E N A D A L S Z U K A M

Dobra odpowiedź.

Napisała gra. Zaraz, co? Jak to możliwe, że gra mogła coś takiego napisać? A może... to była ta gra, która ma w programie reagować na każde słowa odpowiednimi schematami? To bardzo możliwe. Czasami spotykałem się z inteligentnymi wprowadzeniami. Może to coś w tym rodzaju? Przekonywałem siebie.

Jednak czułem w sercu pewne wahanie... Ale z drugiej strony chciałem bardzo zagrać, a miałem niewiele czasu ze względu na to, że nie wiedziałem, kiedy wracają wszyscy. Musiałem się więc z tym pośpieszyć. Ciekawy jednak byłem, o co jeszcze zapyta mnie ta inteligentna gra.

Nagle jakieś zielone światło się zaświeciło i coś białego mrugnęło, jakby obiektyw aparatu strzelił mi fotkę. Zdjąłem na chwilę okulary. Zamrugałem kilkakrotnie i przetarłem oczy, niezadowolony z białych plamek latających przed oczami. Zdziwiłem się i zastanawiałem, co to mogło oznaczać. Zignorowałem ten fakt jednak, gdy usłyszałem dźwięk kolejnego pytania. Szybko założyłem okulary.

Czy posiadasz jakieś wewnętrzne lub zewnętrzne problemy w codziennym życiu?

Przełknąłem ślinę ze zdenerwowania. Wyszły mi ciarki na skórze. Tylko czy to było z podniecenia, czy z przerażenia? Nie potrafiłem odróżnić. Nie rozumiałem, po co gra się o to mnie pytała. To zaczynało być podejrzane, a jednak coś w środku mówi mi, by to kontynuować. Posłuchałem tego kogoś i zacząłem pisać.

NOSZE OKULARY, BEZ NICH NIC NIE WIDZE

Napisałem, rozmyślając o pytaniu gry. Chyba tylko okulary mi przeszkadzały w codziennym życiu, ponieważ nie byłem na nic poważnego chory.

CZY TO LICZY SIĘ JAKO ODPOWIEDŹ?

Czekałem. Gdy już podejrzewałem, że program jednak nie ma wytycznych na taką odpowiedź, przekręciłem zmęczony oczami. Wtedy jednak ekran znowu zmienił barwę tła i pojawiły się słowa, które mnie zszokowały. Czyli jednak programiści wszystko przejrzeni! Coraz bardziej podobała mi się ta gra. Była taka dopracowana...

Jak najbardziej.

Ciekawe, o co teraz mnie zapyta?

Dziękuję.

Napisała gra.

-Proszę bardzo? – powiedziałem z wahaniem na głos. Wtedy pojawił się kolejny tekst.

Czy w przeciągu Twojego całego życia spotkałeś się z jakąkolwiek formą gry komputerowej na jakimkolwiek urządzeniu?

Poczułem napływającą falę dumy w moim sercu.

Czy ja? Czy kiedyś? No pewnie! Przez sześć lat na okrągło! Takie pytania były spoko; podobały mi się!

TAK, PRZEZ 6 LAT KAŻDEGO DNIA PO 7 GODZIN, CZASEM NAWET DŁUŻEJ

W końcu mogę się czymś pochwalić! Ciekaw jestem, co teraz program mi napisze.

Widzę, zawodowy gracz się nam trafił <3 Co za zaszczyt!

O, kurczę. To miłe. Nazwali mnie zawodowym graczem! Aż miałem ochotę uronić łezkę. Chciałem to skomentować, ale pojawiło się kolejne pytanie:

Czy posiadasz rodzinę?

TAK

Czy wśród nich są osoby, które przyszłyby ci z pomocą, gdyby zaszła taka potrzeba?

Oczywiście, że nie. Może mama albo tata. Ale nikt inny.

NIKT

Napisałem. Wtedy jednak ekran zaszumiał. Pokazała się smutna emotikonka na cały telewizor. Ze zdziwienia zmarszczyłem czoło.

Naprawdę? To trochę smutne... Może więc wymień tych, którzy nigdy by ci nie pomogli?

Napisała gra. Takie pytania były już lepsze. Podobały mi się. Z wielką chęcią wymieniałem wszystkich, którzy przyszli mi do głowy, czyli: moje dwie siostry – podkreślając, która jest starsza a która młodsza – po czym dodałem też moich najukochańszych na całym świecie kuzynów – Sare i Chrisa. Było niestety tylko cztery miejsca – szkoda, bo wypisałbym całą rodzinę, szkołę, znajomych i wszystkich tych, którzy przyszliby mi na myśl.

Dziękuję bardzo!

Napisała znowu gra, która przez chwilę milczała, jakby analizowała dane.

Byłem strasznie poirytowany tym wstępem, ale także miło zaskoczony. Chciałem już pograć w grę; czy o tak wiele prosiłem? Błagałem w myślach, by koniec szybko nastąpił. Wtedy moje pragnienia zostały zdeptane przez kolejne pytanie. Ile jeszcze?!

Czy posiadasz klucz?

Zdziwiłem się. Dlaczego pytają o klucz? Jaki klucz?

NIE MAM

Napisałem bezmyślnie.

Na ekranie pojawiła się zdenerwowana emotikonka. Trochę się złąkłem...

Bohater nie kłamie, Connorze. Bardzo brzydko! >:-[A ten, który masz w kieszeni?

Skąd gra wiedziała o kluczu? I że mam go w kieszeni? Dziwne, że w ogóle używa mojego imienia! To było niepokojące.

PRZEPRASZAM ?

Napisałem niepewnie. Coś we mnie się wystraszyło, gdy ekran zaczął szumieć i eksplodował różnymi literami. Wtedy z literek uformowała się jakaś twarz, co przyprawiło mnie o dreszcze. Czy to na pewno gra dla dzieci?

Zanim zaczniesz grę, Connorze, zapamiętaj moje słowa.

Przełknąłem ślinę ze strachu. Jakiś męski głos do mnie przemawiał!

Jeśli będziesz chciał przejść tę grę, to nie oszukuj! Nienawidzę oszustów. Grasz na moich zasadach, jasne? Ci, którzy starają się naginać moje prawa, spotyka okropny los. Chcesz chyba wygrać, prawda? Więc radzę ci grać czysto. Zachowaj klucz. Nikomu go nie pokazuj i nie oddawaj. Może ci się przydać...

Pokiwałem głową przerażony. Ten głos nie brzmiał milutko! Przyprawiał mnie o szybsze bicie serca.

A więc, Connorze...

Literki uformowały na twarzy mężczyzny niewyraźny uśmiech.

Zapraszam cię osobiście do mojej cudownej gry!

Nagle ekran się wyłączył. Zacząłem się niepokoić. A co, jeśli telewizor był już tak stary, że nie wytrzymał i się przegrzał? Może to jednak lepiej? Trochę mnie przerażało to, co się stało. Tak bardzo, że straciłem ochotę na grę. Już zaczynałem się zbierać, gdy...

...na ekranie zrobiła się mała, szara dziura, która obracała się w prędkością światła. Czuję się, jak zahipnotyzowany, jakby w jakimś transie. Wtedy ze środka wiru wyłoniła się ręka i mnie chwyciła! To coś wciągało mnie z niewyobrażalną siłą do telewizora! O Boże, ratujcie mnie!

Dobra, dopiero teraz wszystkie ostrzeżenia do mnie dotarły. Mogłem się z resztą zorientować, gdy gra zaczęła odpowiadać na moje pytania i już wtedy odejść. Ta gra... ŻYJE! Przynajmniej tylko to przychodzi mi do głowy. A może jednak powinienem był przeczytać te wszystkie kartki? Jakim jestem półgłówkiem! Nie pomyślałem o zagrożeniu i nie przetrwałem ani jednego słowa, które mnie przed tym chciało uchronić!

Ratunku! Ja nie chcę umierać! Błagam, ktokolwiek! Pomocy!

Torba, która leżała na moim ciele zaczynała spadać mi z ramienia. Nie mogłem jej zostawić. Skoro się tam przenosiłem, to na pewno coś z tych rzeczy mi się przyda. Chciałem jakoś uwolnić się od uchwytu, który mnie ciągnął, ale nie udawało mi się. To coś miało pazury i posiadało niezwykle silny uścisk. Bałem się na samą myśl, co mogło mnie tam spotkać.

-Co teraz się ze mną stanie? Czy przeżyję? Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę swoją rodzinę? Nie chcę tak skończyć, nie chcę jednak grać w tę grę! - wydarłem się ze strachu.

-Już jest za późno na odwrót - odezwał się ten sam głos, który zakazał mi kłamać. Lecz ten głos był jakiś inny, taki, który potrafił przyprawić o zawał serca.

To mnie tak przestraszyło, że wszystkie komórki w moim ciele zamarły i nie mogłem się już opierać. Moja siła w mięśniach była zbyt słaba – nie te geny. No i strach do tego dochodził, który dosłownie mnie paraliżował. Ten głos się najwyraźniej ucieszył z mojej kapitulacji i pociągnął w stronę telewizora. Kiedy znikalem ze strychu, a moje ciało we wnętrzu telewizora, poczułem mdłości. To było dziwne uczucie. Nie potrafiłem go nawet opisać. Kiedy moja głowa całkowicie została pochłonięta przez telewizor, a ręce, którymi starałem się złapać za cokolwiek, by nie zostać wessanym, zniknęły, przed moimi oczami migwały różnobarwne fale; tylko tyle pamiętam. W następnej chwili straciłem przytomność.

Otworzyłem niepewnie oczy i próbowałem cokolwiek dostrzec, lecz wszystko było białe i rozmazane.

Moje okulary? Gdzie są moje okulary? Nic bez nich nie widzę!

Opuszkami palców dotykałem czegoś zimnego, co topniało po spotkaniu z moją ciepłą skórą. Zanim zdałem sobie sprawę, że jestem cały skąpany w śniegu, minęła dobra chwila. Przeturlałem się na bok i niezdarnie udało mi się usiąść na kolanach. Dzięki dodatkowym warstwom ubrań nie było mi aż tak zimno, mimo wszystko jednak czułem, jak moje spodnie zaczynają od śniegu moknąć.

Jak małe dziecko – w dodatku ślepe – na czworaka starałem się wymacać dłońmi na śniegu moją zgubę. Kołysałem rękami na prawo i lewo, tworząc podłużne kształty na białym puchu. Zacząłem się jednak niecierpliwić, gdy nie mogłem ich znaleźć.

No, gdzie one są?

-One chyba należą do ciebie, prawda? – usłyszałem męski głos.

Zatrzymałem się i usiadłem, mrużąc oczy. Od tego białego śniegu bolały mnie oczy. Jednak zauważyłem czarną, rozmazaną sylwetkę kogoś, kto wyciągał – bodajże – dłoń w moją stronę. Z wahaniem podniosłem rękę.

Kiedy zawiesiłem ją w powietrzu, ponieważ nie potrafiłem stwierdzić, w jakiej odległości się ten ktoś znajduje, skrzywiłem się z niesmakiem. Ta moja wada wzroku z dnia na dzień coraz bardziej mnie irytowała.

-Proszę – zachichotał nieznajomy i wtedy poczułem, jak ktoś zakłada mi okulary na nos.

Powoli mój wzrok przyzwyczajał się do ostrości. Po chwili widziałem wszystko bardzo wyraźnie.

Tak, jak podejrzewałem, pode mną znajdował się śnieg. Zdziwiłem się, ponieważ byłem pewien, że zaledwie kilka tygodni temu zaczęły się wakacje... Wtedy spojrzałem na postać, która przede mną stała. Tak, jak podejrzewałem, był to mężczyzna. Był ubrany w długi, czarny płaszcz i nosił cylinder na głowie. Powędrowałem wzrokiem wyżej i dopiero wtedy dojrzałem jego twarz.

Nieznajomy wyglądał na co najmniej trzydzieści lat, a jego cera była opalona, co wydawało mi się dziwne, ponieważ trwa – w tym miejscu, w którym jestem, gdziekolwiek to jest – zima. Miał długą, czerwoną brodę, a jego oczy posiadały złote tęczówki i były lekko skośne. Ponadto dostrzegłem, że na jego czole istnieje blizna. Gdybym dorysował pionowe kreski, ten pan przypominałby mi Frankesteina!

-Dziękuję? – odpowiedziałem niepewnie i kiedy podał mi rękę, złapałem ją i za jego pomocą wstałem.

Niespodziewanie mężczyzna przeleciał wzrokiem po mnie od góry do dołu. Poczułem się bardzo niezręcznie.

-Wyglądasz na żywo o niebo lepiej niż na profilu Gracza! – stwierdził, klepiąc mnie po plecach.

-Zaraz, co? Jakim profilu Gracza? – zapytałem zszokowany.

Mężczyzna przejechał palcem po wąskim rondlu z szerokim uśmiechem, który mi się nie podobał. Kiedy widać mu było – prawie – ósemki, zauważyłem, że w jego ustach był złoty rząd spiczastych zębów. Przypominały uzębienie rekina.

-Witam cię, Connorze Crad, w mojej grze. To ja zadawałem ci te wszystkie pytania – podał mi rękę ozdobioną w białej rękawiczce. – Mów mi, proszę, Pan Las.

Pokręciłem głową zmieszany.

-Dobra, o co tu chodzi? Przecież to tylko gra. Gdzie ja w ogóle jestem? – pytałem, choć znałem odpowiedź. Pamiętałem, że zostałem wciągnięty do gry. Ale jakaś częśćka mnie nadal nie chciała w to wierzyć.

-„Tylko gra”? – prychnął z irytacją. – To nie jest „tylko gra”, Connorze. Właśnie znajdujesz się w grze, którą, jeśli nie przejdiesz albo złamiesz reguły, nigdy się stąd

nie wydostaniesz – rzekł tak zimno, że zacząłem się zastanawiać, czy to miejsce nie zamarło przez jego chłodny ton głosu.

Poprawiłem spadające okulary z nosa. Czuję, jak serce mi podchodzi do gardła.

-Jak to mogę nie wrócić? To przecież zwykła gra!

-To tylko gra. To zwykła gra – przedrzeźniał mnie mężczyzna, wykrzywiając usta w grymas. – Kiedy przejrzysz na oczy? To się dzieje naprawdę. Jestem pewny, że oglądałeś filmy, w których fikcja stawała się rzeczywistością, prawda?

-Tak, ale to niemożliwe! Mój świat jest zbyt nudny, by takie rzeczy były prawdziwe – zauważyłem z impetem. Nie podobała mi się ta rozmowa.

-No wiem, myślisz, że dlaczego jesteś teraz w grze, a nie w swoim świecie? – zajęczał zmęczony, po czym uderzył się ręką w brzuch. Westchnął i spojrzał na mnie. – Tu możesz zrobić wszystko. Czyż to nie cudowne? I co najważniejsze: możesz się bawić w moim świecie tak długo, jak sobie zażyczysz – szeptał, przybliżając swoją twarz do mojej.

Ta sprawa naprawdę mi się nie podobała. Nie byłem przekonany. Mimo, iż ta propozycja była naprawdę kusząca, to jednak drugi raz nie zlekceważyłem głosu rozsądku. Splotłem ręce przy klatce piersiowej i przybrałem pozycję niezadowolonego dziecka.

-O co tu chodzi? – pytałem zawzięcie. – Gdzie jestem? Dlaczego tu jestem? I jak mogę się stąd wydostać?

Mężczyzna przewrócił złotymi tęczówkami.

-Dostałeś specjalne zaproszenie do udziału w mojej grze – oświadczył z niemrawym uśmiechem.

-Niby kiedy?

Znów przewrócił oczami. Ciekawe, czy często to robił?

-Klucz, do jasnej anielki, Connorze! Znalazłeś klucz, więc dostałeś pozwolenie na udział w grze!

Ach, to prawda. Znalazłem jakiś klucz. Wyjąłem go z kieszeni, po czym przypomniałem sobie, że miałem go nikomu nie pokazywać. Ale to przecież on mi zakazał, nie? Więc czy mogłem mu pokazać, czy jednak powinienem stosować się do jego polecenia?

-Musisz strzec tego klucza – oznajmił spokojnie, zamykając moją rękę. Spojrzałem mu w oczy. – On jest bardzo ważny. On otwiera skrzynię ze skarbami na ostatnim poziomie... a także może cię stąd uwolnić. To twoja przepustka do twojego świata.

-Dzięki kluczu mogę się uwolnić? – pytał z wahaniem. – I o co chodzi z tym skarbem? Czy... - przełknąłem ślinę. – Czy on jest prawdziwy?

Nie, oczywiście, że nie. To tylko gra. Ale... Skoro ja jestem w niej, to może...

Ale jego uśmiech nie schodził z ust.

-Tak, jak najbardziej jest on prawdziwy. I warty grania – potwierdził, puszczając mi oczko.

-Wróćmy do początku – nalegałem, starając sobie to wszystko poukładać w głowie. – Jestem w grze? Pan mnie tu sprowadził?

-Pan Las – westchnął. – Mów mi po prostu Pan Las. Żaden pan, sir, on czy ten. I tak, Connorze, jesteś w moim świecie. W grze. I tak, to ja cię tu sprowadziłem. W sumie ja cię tylko zaprosiłem, ale to ty sam podjąłeś decyzję o przystąpieniu do gry – zauważył, uśmiechając się cynicznie.

Poprawiłem torbę na ramieniu. Miał rację. Przecież zostałem ostrzeżony. Nawet kilkanaście razy! To tylko i wyłącznie moja wina, że tu się dostałem.

-Czy mogę w inny sposób wrócić do domu?

-Niestety nie. Tylko zwycięzca ma prawo stąd odejść – wyjaśnił, po czym zaczął przestępować z nogi na nogę. Czyżby gdzieś się spieszył? – Jak widzisz, nie masz nic innego, jak tylko przystąpić do gry. Możemy już zaczynać? Masz zadanie do zrobienia na tym poziomie.

Stałem sparaliżowany i dumiałem, co mam zrobić. Nie mogłem stąd wyjść.

-A jeśli umrę? Co się wtedy ze mną stanie?

-Nigdy nie wrócisz do domu – rzucił bez troski.

Opadła mi szczęka. Czyli umieranie nie wchodziło w grę. Jedynym wyjściem z tej gry było zwycięstwo. W sumie nie wątpiłem w moje umiejętności gracza, ale nie podobało mi się to, że zostałem wplątany w tę grę.

-No to jak? Tak czy nie? Nie lubię czekać! Decyduj się szybciej! – zrzędził.

Teraz to ja przekręciłem oczami, przy okazji poprawiając zsuwające się z nosa okulary. Poza podejrzanym wyglądem, Pan Las był wyjątkowo niecierpliwy.

Co ci szkodzi? Mówiło moje wewnętrzne ja. W sumie, to ma racje. Dawno nie grałem – ciekawe, dzięki komu... I skoro już tu jestem, to powinienem skorzystać z sytuacji. Nie często nadarzała się okazja, by móc wejść – dosłownie – do gry. To marzenie każdego gracza! A ja dostałem taką okazję i możliwe, że nigdy w życiu może to się nie powtórzyć. I w końcu to jest świat, w którym mogę się wykazać! Coś dla mnie. Tu nie liczą się oceny. Tu nie liczą się konkursy. Ani nic, co jest związane z moimi siostrami. Tu liczy się tylko to, czy umiem grać czy nie!

Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał w tego.

-To na czym polega ta gra?

Pan Las uśmiechnął się tak szeroko, że miałem wrażenie, iż jego uśmiech przecina policzki.

-Musisz przejść tyle poziomów, ile sobie wyznaczyłeś – oświadczył, zachęcając mnie, bym powędrował za nim. Przystałem na jego niemy gest i oboje kierowaliśmy się wzdłuż śnieżnego krajobrazu.

-Wyznaczyłem sobie liczbę poziomów? – dopytywałem zdziwiony. Nie przypominam sobie, by było takie pytanie.

-Podales swój wiek – rzucił tajemniczo, a mnie natchnęło.

-Czyli tyle, ile mam lat, tyle muszę przejść poziomów?

-Dokładnie.

-A gdybym miał sto lat?

-To byś musiał wtedy przejść sto poziomów – odparł zimno mężczyzna.

Skrzywiłem się. Nie podobała mi się ta myśl.

-W tej grze liczy się przejście wszystkich wskazanych poziomów oraz wygranie wielkiego skarbu. To twój priorytet – wyjaśniał mężczyzna, zakładając za siebie ręce.

Pokiwałem głową. To wydawało mi się jasne.

-No i dodatkowo – mówił, niezbyt chętnie – możesz uratować tych, którzy przegrali. Masz do tego prawo.

Zatrzymałem się niespodziewanie.

-Tych, którzy przegrali? – zapytałem z trudem. Czyli ktoś grał i nie wygrał? Czyli naprawdę się tu zostawało, jeśli się nie wygrało?

-Poprzednim graczom nie udało się przejść gry – westchnął obojętnie, jakby się tym nie przejmował. – Byli naprawdę blisko, ale coś poszło nie tak i okazja im przeleciała przed nosem. Tylko przez chwilę możesz wygrać skarb. Lepiej wykorzystaj swoją szansę, Connorze. Bo inaczej... - tu spojrzał na mnie i zaprezentował mi swój szereg rekinich zębów. – Nigdy nie rozstaniesz się z tym światem.

Moja motywacja wzrosła. Muszę zdecydowanie wygrać!

-Jakie są zasady gry? – pytałem bardzo entuzjastycznie.

-Na każdym poziomie będziesz musiał wykonać zadanie. Zadania się różnią od siebie, w zależności od levelu. Gdy wykonasz zadanie, pokazuje się przejście, które przenosi cię do kolejnego poziomu. To tak, jakbyś grał w różne gry jednocześnie. Najpierw znajdujesz się w zimowej krainie i musisz, załóżmy, ulepić bałwana. Bałwan ulepiony, przenosisz się do kolejnego poziomu. W kolejnym jest co innego i co innego musisz zrobić. Nadażasz? – zapytał, nagle sobie przypominając, że idę po jego prawej stronie.

Pokiwałem głową.

Pan Las więc opowiadał dalej.

-To jest najważniejsze. Jeśli nie wykonasz zadania, nie przechodzisz. Oczywiście, na każdym poziomie będzie przewodnik, który będzie musiał cię zapoznać z danymi zadaniami, więc o to nie musisz się martwić. Jeśli ci się nie uda, możliwe, że pozwoli ci powtórzyć w razie niewykonanego zadania, ale wtedy musisz go jakoś namówić i czymś przekupić – wyjaśniał, drapiąc się po brodzie.

-Každy jest taki sam?

-Nie, nie każdy jest przekupny. Niektórzy nie pozwalają przejść dalej po przegranej. Wtedy jest się na ich łasce – sprecyzował. – A no i zasady! – zawołał, jakby sobie coś przypomniał. – Nie kradnij, nie kłam, nie oszukuj: to rzecz święta! W sumie też nie wolno zabijać, ale jeśli już ci każą, to morduj te potwory śmiało. Co jeszcze... - stuknął się palcem w bliznę Frankensteina. – Co do tego – wskazał na moją torbę – możesz wykorzystać to, co masz. Nie przeszkadza mi to. Na niektórych poziomach będziesz miał własne wyposażenie, jeśli chcesz wiedzieć. No i będą też bonusy – dodał z szerokim uśmiechem.

-Bonusy? Jakie bonusy?

Jego rekinie zęby naprawdę przyprawiały mnie o dreszcze. Zwłaszcza, jak uśmiechał się tak złowrogo, jak w tej chwili.

-Będą różne... Niektóre, hmm... że tak powiem, będą bardzo zaskakujące i zazwyczaj pomocne. Większość polega na tym samym: szybkość, jakiś pojazd, może dodatkowa moc... Ale! Niektóre będą wyjątkowe... - mówił zagadkowo, a ja próbowałem zrozumieć, co miał przez to na myśli.

Zanim się spostrzegłem, dotarliśmy do dziwnego miejsca. Przedtem, kiedy spoglądałem na krajobraz, był czysty i biały. Ale teraz przede mną rozciągał się podejrzanie dziwny budynek z granatowej – tak, granatowej, a nie czerwonej, co mnie zdziwiło – cegły, który wylaniał się zza dziwnego... cmentarza? To był chyba cmentarz.

Odwróciłem się, by zapytać Pana Lasa o to, co to jest przed nami, ale nigdzie go nie widziałem.

-Panie Las? – zawołałem zdezorientowany. Gdzie on się podział?

-Gra już się rozpoczęła, Connorze – niespodziewanie usłyszałem jego głos znad mojej głowy, ale nigdzie go nie widziałem. – Witamy na poziomie pierwszym, „Zimowy Krąg”. Powodzenia...

Przełknąłem ślinę. Gra już się rozpoczęła. Muszę się postarać.

Poprawiłem torbę i podreptałem w stronę budowli. Możliwe, że to jest miejsce mojego pierwszego zadania – no bo jakie inne?

Kiedy dotarłem do bramy, przystałem z wahaniem. Na plakietce przy wejściu był napis: „Poziom 1 – „Zimowy Krąg”. Dokładnie to samo powiedział mi Pan Las, gdy znikł, chwilę temu. Spojrzałem przed siebie. To naprawdę był cmentarz... To mam przechłapanie. W większości grach cmentarz jest skupiskiem żywych trupów. Ciekawe, czy będę musiał ich wszystkich powystrzelać?

Otworzyłem bramkę i przeszedłem przez nią. Na wszelki wypadek zostawiłem ją otwartą – jakbym chciał uciec. Przeglądałem wszystkie nagrobki z pewnym napięciem. Zastanawiałem się, czy ktoś stamtąd wyskoczy czy nie... Ale jeszcze nie było wprowadzenia, nie dali mi broni, więc liczyłem na to, że uda mi się dotrzeć do tego budynku przed niespodziewanym atakiem trupów.

Wtedy coś mnie zdziwiło. Na nagrobkach nie było żadnych napisów. Żadnych imion, nazwisk, dat, niczego. To wydawało mi się podejrzane. Mogliby się postarać i zmyślić, by wyglądało to na bardziej realistyczne.

W ciszy i w wielkim strachu poczłapałem do budynku. Cmentarz był spokojny... Co mnie przerażało. Grobów było tak dużo, że nie potrafiłem ich zliczyć. Dreptałem wzdłuż chodnika z cegły i chciałem jak najszybciej stąd zwać. Wiem, że to gra, ale od kiedy mogę w niej zginąć i nie wrócić do domu, przestała mnie bawić. Muszę się postarać, by przeżyć, a dopiero potem wygrać.

Kiedy dotarłem do budynku, odetchnąłem z ulgą. W końcu tu trafiłem. Chwyciłem za klamkę i pociągnąłem ją, a następnie nieśmiało wyjrzałem do środka. Wiem, że to niegrzeczne z mojej strony, by się włamywać do czyjś domu, ale skoro to gra, czy ta zasada wciąż obowiązywała?

Wnętrze budynku było... zniszczone. Ściana po prawej stronie została całkowicie zniszczona – tak, że było widać część cmentarza. Super, czyli jednak mogą mnie zaskoczyć z tej strony... Ale w sumie to lepiej mieć dwa wyjścia, aniżeli tylko jedno.

Kiedy zamknąłem za sobą drzwi, niespodziewanie podskoczyłem do góry.

-Ty jesteś pewnie Connor, prawda?! Nowy Gracz! – krzyknął mi do ucha nosowy ton głosu. Męski.

Spojrzałem na lewo, skąd dochodził głos. Wtedy musiałem przetrzeć okulary, by upewnić się, że dobrze widzę. Kiedy je z powrotem założyłem, wciąż niedowierzałem.

-Czym ty jesteś? – spytałem wystraszony.

To była istota – bo nie człowiek – o różowej, bardzo długiej sierści. Gdzieniedzie posiadał białe plamki, jak u dalmatyńczyka. Podał mi rękę i wtedy zauważyłem, że ma tylko trzy palce. U rąk i u nóg. Uśmiechał się do mnie szeroko, a z jego ust wystawał jeden, bardzo szeroki, czarny ząb. Kiedy zerknąłem z ciekawości wyżej, na oczy, dostrzegłem jedno, wielgaśnie oko w barwie czystego błękitu. To była dziwna istota.

-Jesteś jakimś... zmutowanym yeti?

Istota na ten dźwięk bardzo posmutniała.

-Czemu mnie wszyscy porównują do niego? Zobacysz! Będę miał kompleksy później! – chlapał, drugą ręką wycierając łzy z oka. Wciąż trzymał lewą dłoń w moją stronę.

Zrobiło mi się głupio. W końcu sam wiem, jak to jest, gdy ktoś porównuje cię z kimś innym. Chcąc poprawić mu humor, uśmiechnąłem się i podałem mu dłoń.

-Przepraszam. Serio nie chciałem. Więcej nic o tamtym nie wspomnę.

Potwór spojrzał na mnie i szeroko się uśmiechnął. Pokiwał głową i potrząsnął tak mocną moją ręką, że omal nie straciłem równowagi.

-Jestem Dithi. Jestem... - szukał odpowiedniego słowa, ale nie potrafił go znaleźć. – Stworem, który cię przeprowadzi przez pierwszy poziom. Przewodnikiem.

-Miło mi cię poznać, Dithi – oznajmiłem i rozejrzałem się po pomieszczeniu. Teraz rozumiem, o co chodziło z nazwą „Zimowy Krąg”. W budynku naprzeciw dziury znajdował się krąg z ośmiu fioletowych kamieni. Dam sobie głowę uciąć, że to tu będę musiał coś zrobić. – Powiesz mi, jakie jest moje zadanie?

Dithi pokiwał bardzo energicznie głową i kazał mi podejść do kręgu.

-Stajesz tutaj – wołał, dziko gestykulując, bym podszedł. – A teraz mówisz: „Aktywacja” – mówił podekscytowany.

-Aktywacja – rzuciłem odważnie. No, mniej, niż podejrzewałem, że powiedziałem.

Wtedy wszystkie kamienie się zaświeciły fioletowym blaskiem i utworzyły krąg wokół mnie. Rozglądałem się niepewnie, ale uśmiech Dithi mnie uspokoił. Wtedy pojawił się przede mną mały ekranik. Kiedy poprawiłem okulary, by móc cokolwiek przeczytać, śnieżna istota się odezwała:

-Musisz za pomocą dowolnego pistoletu pozabijać... ach, masz pozwolenie na zabijanie – dodał szybko, po czym wrócił do wyjaśniania. – wszystkie krwiożercze zmutowane nietoperzo-pająki.

Zaraz. CO?! Spojrzałem na niego w wielkim szoku.

-Jak to nietoperzo-pająki?! – mój głos drżał. Nienawidzę pajaków!

-No, takie normalne – rzucił, drapiąc się po głowie. – Wiesz, owłosione, wyczuwalne ciepło, metrowe, ale nie martw się, nie potrafią latać. Nie wiedząc czemu, dostały tylko po jednym skrzydle. Zawsze się zastanawiałem, czy jak będą w

parze, mocno się złapią, to czy nie polecą w górę! Współpracując można dużo działać.

-Dithi, jak to pająki? Że metrowe? – cały zbladłem. Podejrzewałem, że już w pierwszym zadaniu umrę.

Nie ma mowy, bym dał radę metrowym – metrowym! – pająkom!

-No, takie normalne – znów rzucił, po czym się zaśmiał. – Wychodzą z ziemi i będą chciały cię zabić.

-Dithi. To nie jest śmieszne. Ja chcę przeżyć.

-Nie ty jeden. I nie ty jeden wygrasz. Podobno jesteś bardzo dobry w grach. Dasz radę!

Tak, ale nigdy nie strzelałem do zmutowano-metrowych nietoperzo-pająków! Jak ja mam nacisnąć za spust, gdy wystarczy moje jedno spojrzenie na te kreatury, żeby zemdleć?

-Przypominasz mi kogoś – wzdychał smutno Dithi, co spowodowało, że na chwilę na niego zerknąłem.

Cały czas obserwowałem cmentarz, tak tylko, by nie zostać zaskoczonym i zabitym. Dobrze, że nie są małe – mogłyby mnie już załatwić, a ja nie mógłbym ich namierzyć.

-Kogo? – spytałem ciekawo.

-Wybierz na ekranie broń – polecił mi, po czym nacisnąłem przycisk z pistoletem. – Są tu różne rodzaje.

Przeglądałem wszystkie dostępne pistolety i aż zatkało mnie. Połowa z nich wcale nie wyglądała tak, jak te z mojego świata! Naprawdę nie miałem pojęcia, co wybrać.

-Za pięć minut wszędzie księżyc. Gdy księżyc wchodzi, potwory wychodzą – poinformował mnie, spoglądając na niebo.

No super. Zostało mi tylko pięć minut życia.

-Może mi coś doradzisz? – zasugerowałem świadomy swojej sromotnej porażki.

-Nie powinienem... - posmutniał, ale się przeciągnął i podrapał po plecach. – Ale na twoim miejscu – zaczął, a ja mu byłem wdzięczny. Tak nie doradza mi, tylko mówi swoją opinię. Doceniam to. – Wybrałbym Mutagenona III. Świetna maszyna, nie tylko strzela ogniem i roztopionym żelazem, ale także stwarza pole siłowe, gdy krąg przestanie cię chronić – odchrząkuje, spoglądając na niebo. – Zostały dwie minuty.

-Mam je po prostu zabić? – pytałem, wybierając Mutagenona III. Jezu, tak świetnych broni nawet w grach nie miałem! Dziękuję, że ta gra różni się od innych. Może jednak mam jakieś szanse.

-Tak. Zabij wszystkie te, które chodzą. No i wybacz mi, ale mam do ciebie prośbę.

-Jaką?

-Czy... Czy gdybyś wygrał... To czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? – pytał nieśmiało, a ja poprawiłem okulary.

Broń się zmaterializowała. Stałem w szerokim rozkroku i zmierzyłem ciężar w rękach. Dam radę go unieść. Popatrzyłem na przyciski. Były w sumie proste w

obsłudze. Trzymało się oburącz i były dwa takie jakby dżojstiki. Jeden uaktywniał ogień, drugi żelazo. A gdzie ten od pola?

-Gdybym wygrał – powtórzyłem, po czym ze strachem podniosłem broń. O, cholera, ja serio zamierzam zabić zmutowane nietoperzo-pająki! Czuję, jak dreszcze targają moim ciałem. Błagam, błagam, błagam, błagam, tego, który słyszy moje myśli, niechaj mi pomoże wygrać. - ...to tak. Mógłbym – zakończyłem, spoglądając niemrawo na niebo. Już prawie wychodził księżyc.

-Dziękuję – wyszeptał niesłyszalnie Dithi. – I powodzenia.

Pokiwałem głową.

Księżyc podniósł zasłony naszego przedstawienia. Jeśli przeżyję, Boże, to będzie prawdziwy cud.

Stałem i nasłuchiwałem odgłosów. Coś tu nie grało. Księżyc był już na niebie. Pięć minut minęło. To gdzie są te potwory?

Spojrzałem pytająco na Dithiego, gdy ten zaniemówił. Jego twarz pobladła. To nie wróżyło nic dobrego. Zerknąłem przed siebie. O cholera!

W jednej chwili pojawiła się cała masa potworów! Wyłoniły się tak szybko, że nie byłem w stanie zauważyć, kiedy! Były dokładnie takie, jak opisywał je Dithi – metrowe, włochate, no i z jednym skrzydłem. Bardzo miłusie stworzonka! Nie wspomniał tylko, że mają słodkie czerwone ślepie i ogromną paszczę!

Szybko zacząłem naciskać odruchowo w ich stronę pociskami ognia i rozpuszczonego żelaza. Te, które dostały, tak pięknie się rozpuszczały, że w duszy skakałem z radości. Adrenalina uderzała mi do głowy, a kiedy zabiłem pierwszy rząd, kolejny mnożył się, by zastąpić ten pierwszy. Przez kilkanaście minut wciąż naciskałem pistolet, by zabijać kolejne potwory. Ale coś było nie tak. One były zbyt dziwne. Zanim się obejrzałem, zbliżały się do mnie. Jak?! Zabijałem je przecież w miarę szybko!

-Musisz dokładnie je zabić – odpowiedział Dithi, ukrywając się za mną. – Jeśli ich nie rozpuścisz do końca, one się zregenerują...

Otworzyłem szerzej oczy.

-Mogłeś mi o tym na początku powiedzieć! – rzuciłem gniewnie. Jeśli będę strzelał w nie zbyt długo, podejda i mnie zabiją! – Jak się włącza te pole?!

-Nie wiem... - rzucił nieśmiało, a ja jęknąłem zrozpaczony.

No to kurde super! Serio umrę!

Naciskałem wszystkie guziczki, jakie były, stosując tą samą pierwszą zasadę, co przedtem – zabijać pierwsze rzędy. Jednak to była niezbyt dogodna sytuacja – musiałem albo zrezygnować z ognia albo z żelaza, by nacisnąć cokolwiek innego.

Gdy już bałem się, że zginę, bo potwory były tylko dwa metry ode mnie, ręka mi się omsknęła i broń upadła. Złapałem ją za dół i wtedy coś poczułem – duszę na ramieniu. Znalazłem! Szybko nacisnąłem przycisk – dziękuję, że ten można było przestawić i nie trzeba było go trzymać - i dookoła mnie pojawiła się ta sama poświata, co w kręgu. Bezpieczny!

Potem poszło wszystko już jak z płatka. Byłem w polu i te potworki mogły sobie próbować do mnie podejść. Mimo strachu, który dosłownie wrzeszczał mi prosto w

uszy, zabijałem – dokładnie, przez kilkanaście sekund – jednego potwora. Po długim czasie cały cmentarz był pusty.

Opadłem zmęczony. Opuściłem broń i oddychałem bardzo głęboko – za głęboko, bo mi się zakręciło w głowie i musiałem się położyć. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że ręce mi się trzęsą. Położyłem je sobie na twarzy, by ukryć moje przerażenie. Nigdy więcej nie chcę bawić się w takie coś. Chciałem zagrać, okej, ale nie chciałem zabijać pajaków... boję się ich... jak to możliwe, że mi się to udało? Może to przez tę broń? Była naprawdę kapitalna! Wszystko, czego potrzebowałem, było w niej. Ale mimo wygranej miałem niezłego pietra.

Jeśli tak będą wyglądać inne poziomy, posram się ze strachu.

-Brawo, Connor! – zawołał Dithi, podbiegając do mnie. Ukucnął koło mnie w wielkim uśmiechu. – Wiedziałem, że taki dobry Gracz, jak ty, wygra.

Co jest fajnego w graczu, który boi się pajaków?

-Spanikowałem – zaśmiałem się, siadając. – Boję się pajaków.

-Ona też się bała. Jesteście oboje bardzo odważni, skoro przewycięzacie własne strachy – mówił ciepłym tonem głosu, a ja zdziwiony popatrzyłem mu w oko.

-Ona? – powtórzyłem ciekawym.

-Tak... - posmutniał, po czym spojrzał na mnie ze łzami w oku. – W poprzedniej grze Graczem była taka dziewczyna... Też bała się pajaków. I była dobra. Bardzo dobra. Lubilem z nią rozmawiać. Była cudowną dziewczyną.

-I co się z nią stało? – spytałem zainteresowany jego słowami.

-Przegrała – zaszlochał tak głośno, że mi uszy prawie wybuchły od jego częstotliwości. – Biedna. Przegrała. Nie zdążyła na czas. A ona była taka odważna. Grała, by uratować rodzinę – wycierał łzę w oku, a ja zmarszczyłem brwi.

-Nie zdążyła... – wywnioskowałem smutnym. Kurczę, to naprawdę kiepsko.

-Tak... Przegrała. Została zapisana do systemu. Dlatego, proszę... - złapał mnie za rękę, a ja spojrzałem mu w oko. Było takie zmartwione. – Uratuj ją, Connor. Masz prawo do ratowania. Proszę, pomóż jej. Ona jest zbyt młoda, by zostać tu na zawsze – mówił, a ja zacząłem kiwać głową.

-Uratuję ją – pocieszałem go, po czym pogłaskałem po głowie. – Więc nie płacz, wielkoludzie.

Dithi uśmiechnął się, prezentując swój czarny ząb.

W następnej chwili pojawiły się wrota. Spojrzałem na nie. Na górze widniał napis: Poziom drugi – „Wyzwól swojego ducha”. Jestem gotowy.

Drugi poziom również był trudny. Zostałem zamknięty w Domu Strachu i kazano mi odnajdywać różne przedmioty. Niestety duchy mnie polubiły. Darzyły mnie specjalną sympatią, dlatego kleiły się do mnie jak ćmy do światła. A przenikanie przez moje ciało tak im się spodobało, że cały czas to robiły! One się dobrze bawiły, a ja nie – bo to wcale nie tak, że czułem, jak coś mnie skręca od środka. To było takie okropne uczucie, że aż miałem ochotę wymiotować.

Trzeci poziom, pod tytułem: „Park Prehistorii”, był... pełen niespodzianek. Co dziwne, w obu poziomach przewidziałem, co musiałem zrobić. To było takie oczywiste. W tamtym, gdy zobaczyłem Dom, od razu przyszło mi do głowy zabawa w

małego poszukiwacza skarbów. A w trzecim poziomie były dinozaury – oczywiście. Musiałem zdobyć jajo i zanieść je do lawy. Ale coś podejrzanego się tam wydarzyło... Gdy przewodnik, Tonurye, spytał się, czy chcę otrzymać specjalny bonus z pomocą, z przyjemnością skorzystałem z tej możliwości.

Byłoby super, gdyby nie jedna sprawa.

Ten „specjalny bonus” to nie super moc czy jakiś przedmiot.

To coś o wiele gorszego!

Przysłali mi do pomocy mojego kuzyna.

Chrisa.

Myślałem, że wyjdę z siebie, gdy go zobaczyłem! Nienawidzimy się z kuzynem, więc współpraca nam nie szła. Przez niego – bo non stop jęczał, że chce do domu – mało co nie przegraliśmy. A Tonurye podkreślił na początku, że nie zamierza nas przepuszczać, jeśli nie wykonany zadania.

Kiedy otworzyły się wrota do następnego poziomu, zdążyłem już wszystko wyjaśnić Chrisowi, o co tutaj chodzi. Myślałem, że zejdzie na wieść o jedynej drodze wyjścia i o dodatku, jakim była śmierć.

-To po coś nie trzymał się tych ostrzeżeń?! – wypalił pod wpływem gniewu, a ja tylko zatkałem uszy.

-Czy to ma jakiś związek, skoro już nie mogę cofnąć czasu? – spytałem upierdliwie.

-Tak, ma! Mogłeś to zostawić w spokoju! Wtedy nie musielibyśmy grać o własne życie! – krzyknął i usiadł, chowając głowę w kolanach.

Wolałem z nim wszystko wyjaśnić, zanim udamy się do następnego poziomu. Dobrze, że to nie gra na czas. Wtedy byłibyśmy w czarnej dupie.

Ale zastanawiało mnie w sumie, skąd on się tutaj wziął. Jak to możliwe, że się tutaj pojawił? Przecież nie było ich w domu, gdy zacząłem grać.

-To wszystko jest porąbane – zajęczał, a ja poklepałem go po plecach.

-Wiem – przyznałem mu rację i wzdychałem. Coś zaprzętało moją głowę. – Jakie jest twoje ostatnie wspomnienie?

Gdy Chris miał już mi rzucić coś chamskiego, nagle się zawiesił. Popatrzył przed siebie i sam próbował w głowie znaleźć odpowiedź.

-Byłem w ogródku u dziadków... Potem... nie pamiętam... – rzucił zdumiony.

Przygryzłem wargę. Źle to wyglądało.

-Czy to możliwe, że inni też mogli trafić do gry? – rzuciłem pełen obaw.

Chris, tak samo jak ja, posiniał na twarzy.

-Mam nadzieję, że nie.

Nagle Chris wstał i spojrzał na mnie niepewnie.

-Lepiej będzie, jeśli przejdziemy te poziomy. Im szybciej, tym lepiej – stwierdził beztrąsko i wszedł przez przejście.

-Czekaj! Jeszcze ci nic nie wyjaśniłem! – zawołałem za nim, goniąc go. Jak już coś sobie ubzdurał w tej chorej głowie, nie można go było przekonać do zmiany zdania! Pobiegłem za nim i w ostatniej chwili przeczytałem napis w myślach.

„Wodny Wąż”. Czy to będzie bezpieczne?

Oboje staliśmy w miejscu, gdzie były pełno wody. No tak, nazwa miała w sobie te słowo, więc mogłem się tego spodziewać. Chris rozglądał się po miejscu. W międzyczasie zrzuciłem z siebie dodatkowe warstwy ubrań. Chyba nie będą mi już potrzebne. A jeśli tak, to będę sobie pluł w twarz.

Oboje z kuzynem staliśmy na jakiejś beżowej płycie, która miała co najmniej dziesięć metrów szerokości. Dookoła nas rozciągała się woda. Dosłownie. Nie tylko rozciągała się za horyzont platformy, ale także wnosila się w powietrze. Nad nami unosiła się zrobiona z wody taka jakby zjeżdżalnia. Gdzie nie spojrzeć, tam jakaś wodna rurka, a ich płatanina przyprawiała mnie o zawroty głowy. Nie potrafiłem wzrokiem znaleźć mety tej wodnej konstrukcji. I wtedy się natchnąłem – będziemy chyba się ścigać w nich.

-Och, nie... - usłyszałem zduszony głos Chrisa. Spojrzałem na niego. Był cały blady. – Nienawidzę wody! – zajęczał zrozpaczony, a ja się mimowolnie uśmiechnąłem.

Istniało coś, czego nie lubił i w czym był kiepski Chris?! Jezu, co za świetna nowina!

Spojrzał na mnie, jakby czytał mi w myślach i zrobił grymas.

-I czego się szczerzysz, okularniku? – warknął, a ja ukryłem uśmiech rękami.

-Wcale się nie cieszę z tego, co właśnie powiedziałeś – rzuciłem bardzo niedyskretnie. Umyślnie.

Gdy miał mi już coś powiedzieć, niespodziewanie rura nad nami zadrzała. Chris uskoczył na bok, a ja podreptałem za nim, obserwując konstrukcję. Tylko w tym jednym miejscu woda zaczęła skapywać. Wszystko inne wciąż twardo trzymało się w powietrzu.

Na ziemi spłynęła dość spora ilość wody, ale nie rozniosła się po całej płycie, tylko trwała w owalnym kształcie. Następnie wystrzeliła do góry. Bezbarwna ciecz była kilka centymetrów od nas wyższa i jej falujące boki zaczynały formować się w sylwetkę. Sylwetkę ludzką. To trochę wyglądało tak, jakby woda od dołu wypełniała naczynie w kształcie ciała człowieka. Kiedy wszystko przestało falować i wyglądało na stałą substancję, woda zaczęła się barwić. To, co przypominało spodnie, zaczęło kolorować się na fioletowo, a to, co wyglądało mi na koszulkę, na białe. Ten proces tak mnie pochłonął i oczarował, że nie potrafiłem odwrócić oczu. To była czysta magia.

Wtedy zaczęła się barwić twarz. Cała skóra zaczęła się kremować, a włosy brązowić. Zanim się skapnąłem, przede mną stał nastolatek. Przełknąłem ślinę, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

-Ty musisz być tym Connorem, o którym wszyscy tak plotkują od rana – rzucił beztrąsko, po czym przeniósł wzrok na mojego kuzyna. Jego tęczy nie zabarwiły się. Widać w nich było wodę. – Kim jesteś? O tobie nie slyszalem.

Chris zmarszczył brwi. Chyba go to uraziło – to ja byłem tym, o którym się mówi, a nie on. Nie dziwię mu się, że poczuł się wkurzony.

-Christopher – burknął przeciągle. – Ja przynajmniej istnieje naprawdę – prychnął i przewrócił oczami.

-Jesteś taki głupi, że aż mi ciebie żal – ziewnął chłopak. Czy mogę mówić na niego chłopak? Spojrzał na mnie. – Jesteś Wybawicielem, Connorze. Cieszę się, że ktoś taki, jak ty, przybył, by uratować tych, którzy tkwią tu bezradni – uśmiechnął się i podał mi rękę. – Nazywam się Narpent.

W jego wodnym spojrzeniu zobaczyłem pewną ulgę i... radość. Mimowolnie się uśmiechnąłem i podałem mu rękę. Gdy nasze dłonie się spotkały, poczułem, jak moje palce dotykają wody. Była zimna, wręcz lodowata. A także niezwykle – jak by to wyjaśnić? – silna. A może scalona? Nie wiem, naprawdę. Ale dotykając jego wodnej skóry nie czułem, że moje palce przelatują przez wodę. Możliwe, że jego cząsteczki wody scaliły się i stworzyły chwilowe ciało stałe?

-Co musimy zrobić, by przejść ten poziom? – zapytałem zainteresowany.

-Będziemy się ścigać. Wodne Macki są naszą areną walk. Tu jest początek – wskazał na mackę – czyli tak te rury się nazywają! – niedaleko nas. – Ten, który pierwszy dotrze tam – wskazał drugi koniec płytki, na której staliśmy – wygra. Proste, prawda?

-Tak – przyznałem. – Czy jest coś, o czym powinienem jeszcze wiedzieć? – Pytam tak od chwili, gdy Dithi zapomniał mi wspomnieć o bardzo ważnym elemencie w zabijaniu tamtych potworów.

Narpent się zamyślił.

-Prąd Macek poprowadzi cię do mety, ale ze swoją prędkością. Potrzebujesz specjalnego sprzętu do przyspieszenia – uśmiechnął się zadziornie i zbliżył do mnie.

Kiedy dotknął mnie swoją wodną ręką, woda zaczęła sunąć po moim ciele. Wędrowała wzdłuż nóg. Zanim się obejrzałem, na moich nogach lśniły bezbarwne płetwy. Ale to nie były zwykłe płetwy – czułem, jak pod podeszwami woda się gotowała. Trochę śmiesznie się czułem, bo moje stopy przypominały stopy kaczek.

-Gdy zaczniesz się wyścig, wystarczy, że będziesz nimi ruszał. Ciśnienie sprawi, że nabierzesz szybkości – wyjaśnił, zawiadacko się uśmiechając.

-Super – wykrztusiłem z trudem. Coraz bardziej podobał mi się ten poziom.

-A co ze mną?! – zdenerwował się Chris.

Narpent zmierzył go wzrokiem.

-Mówiłeś, że nienawidzisz wody – stwierdził beztrąsko przewodnik, a mi się chciało śmiać. Słyszał to?

-No, tak, ale czemu mnie wykluczacie z gry? – dopytywał z wyrzutem. Czyżby martwił się o swoją pozycję? To takie straszne, że nie jesteśmy w centrum uwagi, prawda?

-Grałeś kiedyś w jakieś gry? – spytał zainteresowany po raz pierwszy jego osobowością.

-Oczywiście, że nie. Prowadzę aktywne życie, ale na powietrzu – prychnął, spoglądając na mnie. Miałem ochotę go uderzyć.

Narpent skrzywił się tak bardzo, że aż podniosłem brwi do góry – pierwszy raz widziałem, by kąćki ust tak nisko zjechały!

-Nie przeżyłbyś w tym świecie długo, gdyby Connora z tobą nie było – stwierdził oschle.

-Co? Niby na jakiej podstawie to stwierdziłeś? – spytał z oburzeniem.

-On jest Graczem – warknął, zbliżając się do kuzyna. Ten zrobił krok do tyłu; no tak, przecież on był z wody, której się bał! – Tylko Gracze, którzy poświęcili swój czas na gry, mogą swobodnie tu żyć.

-Na razie nic nie wskazuje na to, by był lepszy ode mnie.

-Nic nie rozumiesz. On w głowie ma masę kombinacji. Potrafi rozpracować nasze zadania, zanim mu je dokładnie opowiemy, na czym polegają. A co najważniejsze: jego ręce mają tutaj prawdziwą moc.

-Moje ręce?

-Jego ręce?

Rzuciliśmy zdziwieni w tym samym czasie. Czyli nie tylko mi wydawało się to dziwne.

-Może nimi naginać zasady – spojrzał mi w oczach, a ja przetknąłem ślinę.

Co to znaczyło?

-To dar, który tylko Prawdziwi Gracze, mogą otrzymać.

-Teraz to zmyślasz – rzucił Chris, niedowierzając. Ja w sumie też miałem wątpliwości...

-Connor – zląkłem się. – Jak pokonałeś potwory na pierwszym poziomie?

-Użyłem Mutagenona III – odpowiedziałem szczerze. Zaraz, powinienem mu o tym mówić?

-Wiesz, że ta broń nie ma wbudowanego pola? – rzucił poważnie, a ja zbladłem.

-Jak to „nie ma”? Dithi powiedział, że ma!

-Okłamał cię. To standardowa procedura; sprawdzają tym sposobem, czy możesz naginać prawa gry. Tylko ci, którzy grają, mają tę moc.

-Ale czad – ucieszyłem się. – Jak ona działa?

-Myślisz o czymś i to się materializuje. Tylko musisz posiadać coś, co jest związane z grą. Tylko na przedmiotach to działa.

-Na ludzi też to działa? – spytał Chris. Czyżby ten temat go zainteresował?

Narpent spojrzał na niego zimno.

-Tylko na tych, którzy przegrali. Tak możesz ich właśnie uratować: dotykem swojej ręki. Magicznej ręki – podkreślił, po czym podszedł do Macki. – Zaczynamy.

-A czy ja przypadkiem nie oszukuję? – rzuciłem lekko przerażony.

-Nie – minęła długa chwila, zanim się odezwał. – To jest dar od Lasa. A dary, jak i bonusy, są poza zasadami.

Wtedy coś mi się przypomniało. Już miałem się go spytać o bonusy, gdy niespodziewanie wtrącił się Chris.

-A po co się ścigać? Mogę raz dwa dostać się na tamten koniec biegiem – rzucił pewny siebie. – Jestem dobry w sporcie. Jestem szybki – przechwalał się, a ja przewróciłem oczami. Jak on mnie irytował...

Narpent słysząc jego słowa, zaczął wrzeć. Dosłownie – cały się zagotował i tracił swoje barwy, a jego struktura zaczęła falować. Czerwony ze złości zbliżył się do kuzyna. Co się z nim działo?

-Nie wolno oszukiwać! To święta zasada! Chcesz oszukiwać? Tak? To wiedz, że wtedy nigdy się stąd nie wydostaniesz! Nawet Wybawiciel cię nie uratuje!

Pogwałciłeś jedną z najważniejszych zasad: nie oszukuj. Pan Las nienawidzi tego. Chcesz skończyć, jak niektórzy z nas? Proszę bardzo! – wrzeszczał, a nad jego głową unosiła się para. Kiedy duma zrzędła z ust Chrisa, uciekł wzrokiem na dół. Chyba wstydził się tego, co powiedział.

Ale przemowa przewodnika dała mi do myślenia.

-Oszukiwałeś. Byłeś Graczem – zauważyłem bezmyślnie.

-Powietrze to uszy Pana Lasa, Connor – rzucił chłodno Narpent, z którego zniknęły wszystkie kolory. Znowu był bezbarwny, jak woda. – Pośpiesz się. Zaczynamy.

Pokiwałem głową. Wiedziałem, co miał przez to na myśli. Odwróciłem się do Chrisa.

-Poczekaj tu. Nie ruszaj się. Dobra?

Ten tylko pokiwał głową. Nigdy nie był taki potulny.

Podszedłem do Narpenta i spojrzałem na niego. Aż musiałem przetrzeć swoje okulary, gdy ponownie na niego zerknąłem. Jego struktura wodna się spłaszczyła i wydłużyła. Jego ludzka forma zniknęła i na jej miejsce pojawiła się forma węża.

Czyli to on był Wodnym Wężem poziomym. On był poziomym. Czy to możliwe, że cała ta woda, to tak naprawdę reszta ciała Narpenta? No, tego się nie spodziewałem.

W tle rozległy się trzy wystrzały. Pierwszy kazał nam się przygotować. Drugi podejść do miejsca startu. Trzeci kazał nam skoczyć do wnętrza przewodnika.

Przez chwilę bałem się, że mogę udusić się z braku powietrza albo nadmiaru wody. Ale woda była taka ciepła. Ogarniała mnie i wtedy zdałem sobie sprawę, że mogę oddychać w wodzie. Czulem, jak moje płuca napełniają się wodą i już miałem się tym faktem niepokoić, gdy usłyszałem w mojej głowie głos Narpenta.

-Nie martw się. Nie umrzesz. To magiczna woda. Kiedy dotrzemy do mety, nie będziesz jej miał.

-To dobrze. Już się zaczynałem bać.

Jak to możliwe, że taki ktoś, kto zbiera same dwóje z wychowania fizycznego tak dobrze radzi sobie w bieganiu i pływaniu? W ogóle się nie męczę!

-To przez tę grę – odpowiedział mi Narpent. No, tak. Słyszysz moje myśli... - Ona sprawia, że świat wywraca się do góry nogami. Umiejętności, które czyniły cię mistrzem w prawdziwym świecie, zostają ci odebrane z wpisaniem ich do gry. A bonusy pomagają. Ale tylko wtedy, gdy zostali do tego wytypowani. Czy ty tego koleś wybrałeś jako pomocnika?

-Nie. Wpisałem go jako kogoś, kto mi nigdy nie pomoże.

-To wszystko wyjaśnia. Będzie więc tylko kulą u nogi. Co wpisałeś w swoich umiejętnościach?

-Że nie posiadam ich, ale nadal szukam.

Albo mi się wydawało, albo wąż, który się ze mną ścigał, uśmiechnął się.

-Zawodowy Gracz. Nigdy się nie chwali. Dzięki temu przechytryłeś Lasa.

-Przechytryłem? Jak?

-Tak, że on ma w programie zapisane, żeby pozbawiać cię umiejętności, które są ci naprawdę potrzebne. Ale w naszej rodzinie istnieje pewna zasada: nie mów Lasowi, co jest twoją mocną, a co słabą stroną. Nikogo nie wymieniaj. Mów tylko to,

co jest potrzebne; ryzykowne mają zawierać niewiadome. Wtedy Las musi ci podarować wszystko to, czego nie posiadasz.

-To bardzo skomplikowane, ale i naprawdę interesujące. Ale o co chodziło z rodziną?

-Od lat opiekujemy się tą grą – wyjaśniał Narpent, kiedy przepłynęliśmy już kilka metrów. Niestety meta wciąż była daleko. – Jesteśmy takimi, jakby Strażnikami. Pilnujemy, by świat nie został wciągnięty przez grę. Pan Las jest naprawdę niebezpieczny. Tylko Gracze mogą go pokonać. Ale jak dotąd... Żaden z mojej rodziny tego nie dokonał. Gdy jeden z nas przegrał, inni rzucili mu się na ratunek. Tak wpadliśmy w jego pułapkę. Zaprasza Graczy, by ich zwabić do swojej gry, a gdy oni przegrywają, on wzrasta na sile.

-Nie mogliście zniszczyć tej gry?

-Nie da się. Jest przeklęta.

-No, oczywiście...

Wtedy mnie olśniło. Spojrzałem na Wodnego Węża.

-Czy dziewczyna, o której wspominał Dithi, jest Strażniczką?

Wiem, on jest wodą, ale przez chwilę miałem wrażenie, że bezbarwna woda zbladła na dźwięk moich słów.

-Dithi złamał zasady... Nie wolno mówić o Przegranych. Las go ukaze.

-Co?! Czemu?!

-Tak nam rozkazał. Ja też nie mogę ci nic mówić o tym, co Zakazane. Ale we mnie Las nie słyszy tego, co mówimy. Tak mogę ci pomóc.

-Co Las robi Dithiemu?

-To, co z każdym przewodnikiem, który złamał Zasadę Prawdy. Las pozbawi go stanowiska. A pozbawienie stanowiska równa się ze śmiercią. Ale Las lubi torturować przed wyrzuceniem...

-To niesprawiedliwe! Nie może tego zrobić!

-To on tu decyduje, co jest sprawiedliwe, a co nie. Ale nie ma władzy nad jedną rzeczą.

-Nad jaką?

-Nad wygraną. Gdy jesteś bliski wygrania, nie wolno mu się wtrącać. Nie wolno mu także kazać ci, co masz z tym zrobić. Ten element jest jego piętą Achillesową. Niestety może manipulować tym, co się dzieje wokół skarbu. Ale, gdy jesteś już w jego zasięgu, gra go blokuje.

-To naprawdę bardzo przydatne – przyznałem.

-No, tak... Minus jest jednak taki, że nikt jeszcze przez całą grę przez te wszystkie lata ani razu nie wygrał.

Prawie przy zakręcie okulary mi spadły. Mocniej zamachnąłem nogami.

-Musiałeś mi to mówić? To niemożliwe, bym wygrał!

-Właśnie, że możliwe. Pan Las się ciebie boi. A zarazem go ekscytujesz. Chce sam się przekonać na własne oczy, czy będziesz tym, który jako pierwszy wygra, czy tym, który dołączy do nas, Przegranych.

-Skoro może przegrać, to po co mnie zapraszał?

-To masochista. Lubi igrać z ryzykiem.

-No to poprawiło moją wolę walki – ironizowałem.

-Dasz radę. Wiem to. Dlatego błagam, zabierz moją młodszą siostrę ze sobą.

-Siostrę?

-Nazywa się Zoe. Jest Przegraną. Może uciec. Ja i reszta rodziny nie. Jestem Oszustem. Dithi, mój ojciec, też. Moja mama dawno temu umarła w grze. A młodszy brat został... nie ważne. Tylko ona jedna ma prawo do opuszczenia gry. Wszyscy, cała moja rodzina, jest już tak długo zamieszana w tę grę, że nie może się już uwolnić. Spierali się z Lasem. On ich ukarał. Teraz są atrakcjami i dodatkami do tej gry. Proszę, zabierz ją ze sobą.

-Obiecuję.

Wtedy Wąż zwolnił, a ja wygrałem. Nie miałem pewności, czy wygram ze swoim brakiem umiejętności. Czy w ogóle będę zdolny do czegoś tak odważnego. Nie byłem bohaterem, który miał za zadanie uratować świat. Do tej roli pasowałyby reszta mojej rodziny. Ja byłem nikim. Ale nie podobało mi się to, co tu się działo. Przez tę grę zginęło tyle ludzi. Pan Las zapłaci za to.

Poświęcenie Dithiego i Narperta nie pójdzie na darmo. To w końcu gra. A jedyną rzeczą, w jakiej jestem dobry, to granie. Chyba że mam jakieś szanse...

Nowy poziom nosił nazwę „Kapitan Dwein”. Nawet Chris domyślił się, że będziemy mieć tu do czynienia z piratami.

Byliśmy na jakiejś wyspie. Czuliśmy pod stopami piasek, a w oddali rozciągało się morze. Czulem się trochę, jakbyśmy znowu byli na poprzednim poziomie. Popatrzyłem na minę Chrisa, która na widok błękitnego horyzontu cała zbladła. No tak, on nienawidził wody. Czyli i na tym poziomie nie mogę na niego liczyć. Super...

Poprawiłem okulary i torbę. Wciąż zapominałem o niej. Zastanawiałem się, czy cokolwiek mi się z niej może przydać. Nie była ciężka, ale posiadała różne rzeczy – od tych pomocnych, do tych niepomocnych. Następnie spojrzałem na moją rękę. Czy to prawda, że jestem Wybawicielem?

-Jezu, musimy zawsze lądować tam, gdzie jest woda? – pieklił się Chris, a ja wzruszyłem ramionami.

-Chyba nie możemy decydować o tym, gdzie trafiamy...

Popatrzył na mnie, po czym odwrócił głowę.

-No, więc? Gdzie ten przewodnik? – nagle zmienił temat.

-Nie wiem, ale powinien gdzieś tu być... - zauważyłem, rozglądając się, po czym zamarłem w bezruchu.

Plaża niespodziewanie zaczęła się podnosić! A przynajmniej poszczególne pagórki piachu... Wraz z Chrisem zbliżyliśmy się do siebie i staraliśmy jakoś współpracować, gdyby ktoś miał nas zaatakować – słowo współpraca tak dziwnie brzmi w ustach, gdy chodzi tu o naszą dwójkę.

Słyszymy jakieś wrzaski i z piasku pojawiają się... właściwie, co? To nie wygląda, jak człowiek, ale nie wygląda też jak krab... Czyżby kolejne zmutowane postacie?

Byli cali czerwoni, a na ich dłoniach – czy co to jest innego – widniały ostrza. Spoglądałem na własne odbicie w jednym z mieczy i przełknąłem ślinę. Znów przypomniałem sobie, że mogę zginąć w tej grze.

Potwory wskoczyły na nas z zaskoczenia. Próbowaliśmy się bronić i jakoś ich odepchnąć, ale przewyższali nas liczebnie. No i byli naprawdę silni! Ci, którzy nie posiadali ostrych rąk związali mnie i kuzyna, po czym wrzucili do worka.

-Mamy ich! Szybko, bo Kapitan się zezłości! – zawołał jeden z tych czerwonych potworów, trochę ochryłym głosem.

Szamotałem się na tyle, ile mogłem. Niestety więzły naprawdę były nie do rozerwania, więc musiałem czekać na rozwój wydarzeń. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale nie podobało mi się siedzenie w worku. Jest tu ciemno i ciasno. Nie dość, że nie mogłem nic powiedzieć, bo zakneblowali mi usta, to bałem się, kiedy mi zabraknie powietrza. Ale jest pozytywna strona – teraz chociaż wiem, jak ziemniaki się czują w workach. Nigdy nie pozwolę im więcej siedzieć w tej ciemnicy!

Wtedy nagle poczułem, jak ktoś podnosi worek. Zanim się zorientowałem, byłem w powietrzu. Ktoś mnie niósł, ale nie wiem, gdzie.

Te potwory mówiły coś o tym, że ich Kapitan ucieszy się, że złapali dzisiaj aż trzy osoby. Zaraz. Trzy? Kto był przed nami? Kogo złapali? W tej grze byłem tylko ja i Chris... Wtedy przypomniałem sobie, jak Narpent wspominał podczas wyścigu, że wpisałem kuzyna na pewną listę. Czy to możliwe, że pozostali też zostali przeze mnie w to zamieszani?

Przełknąłem ślinę. Tak dać się nabrać... Jak mogłem być taki naiwny? To naprawdę przekracza ludzką głupotę...

Pytanie było tylko jedno: która? Sara? Sam? Czy może Nelly?

Wtedy usłyszałem zduszony pisk Chrisa. To ogromna odpowiedź, dokąd zmierzaliśmy – w stronę morza. W sumie sam słyszałem, jak szum wody coraz bardziej ogarnia mnie.

-Co za udręka z tym bachorem! – usłyszałem głos. – Wierci się i wierci jak szalony! Może jednak zostawimy go? Utopi się, a my powiemy, że był tylko ten okularnik... - podpowiadał rechocząc, a mnie ścisnął żołądek.

Chyba to nie są przewodnicy...

-Nie ma mowy – zagroził mu inny potwór. – Kapitan kazał porwać każde dziecko! Bez wyjątków!

-No dobra, dobra – wymamrotał niezadowolony i kopnął w wodę. Usłyszałem plusk.

Dobra, oni nie są protagonistami. Pytanie jest tylko, co ten ich Kapitan od nas chce...?

Poczułem, jak moje ciało uderza o coś twardego. Potem usłyszałem, jak Chris opada obok mnie. Gdy chciałem się ruszyć, całe podłoże zaczęło się kołysać. Następnie usłyszałem, jak monotownie ktoś uderza jakimś przedmiotem o wodę. Dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że płyniemy.

Po dłuższej chwili, gdy zaczynało mi brakować powietrza, poczułem, jak znowu się unoszę. Teraz już domyśliłem się, że wraz z Chrisem przetransportują nas na

statek. Kiedy znowu worek upadł na coś twardego, ujrzałem blade światło. Ktoś otwierał mój worek.

Minęła dobra minuta, zanim mój wzrok dostosował się do promieni słonecznych. Pocierałem powieki, chcąc przyspieszyć ten proces, ale nic nie pomagał. Przeczyściłem szkła w okularach i włożyłem je z powrotem na nos. Wtedy już wszystko do mnie trafiło.

Dookoła mnie była dziwna mieszkanka ludzi i morskich zwierząt. Wszyscy oni oddychali – a przecież większość ryb nie mogła oddychać na powierzchni, tylko te wybrane – i większość posiadała dwa odnóża. Lecz zdarzali się też i tacy, którzy mieli ich trzy... Byli różnego koloru, różnego rodzaju oraz różnej wysokości i grubości. Zobaczyłem krabo-ludzi, łososio-ludzi, rekino-ludzi, meduzo-ludzi i wiele, wiele innych morsko-podobnych-ludzi.

Lecz tylko jeden ze wszystkich się wyróżniał... Był połączeniem ośmiornicy i posiadał – zgodnie z założeniami – osiem odnóg. Każdy był ubrany w jakieś typowe dla piratów stroje, ale on miał długi płaszcz i czapkę z białym upierzeniem. Po lewej stronie miał szpadę, a jego twarz myląco przypominała ludzką. Jednak było w niej coś, co wzbudzało we mnie obrzydzenie – jego broda się ruszała...

Wtedy uwolniono mojego kuzyna, który jak poparzony zbliżył się do mnie i kulił, próbując się opanować. No kto by pomyślał, że posiada cechy ludzkie! Nigdy przede mną nie pokazywał prawdziwego siebie. W sumie, to fajnie, że zachowuje się inaczej – nigdy nie chciałem go nienawidzić. Każdy potrzebuje kogoś, z kim mógłby porozmawiać, a Chris nawet nie próbował, mimo iż jesteśmy rodziną, się dogadać.

-Który z nich to ten Connor? – pytała ośmiornica.

Przełknąłem ślinę z trudem. Potwór spojrzał na mojego kuzyna i zbliżył się do niego.

-To ty? – warknął, a mój kuzyn jęknął przeraźliwie.

-Kapitanie, Gracz ma wadę wzroku – przypomniał sobie jeden z nich.

Potwór, na którego wszyscy wołają per Kapitan, spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. Odszedł od Chrisa i podszedł do mnie, nie spuszczać z mojej twarzy wzroku. Błagam, niech się nie zbliża!

-Connor – wymówił moje imię tak, jakby delectował się jego wydźwiękiem. – Wielki Wybawiciel i protegowany do pierwszego zwycięstwa w historii – mówił dalej, okrążając mnie dookoła. Jakby tylko czekał, aż zacznę go błagać o życie. Niespodziewanie ręką pozbył się materiału, przez który nie mogłem się odezwać. – W końcu się spotykamy. Od kiedy tylko o Tobie usłyszałem, nie mogłem się doczekać!

-Kim pan jest i czego ode mnie pan chce? – burknąłem cicho i słychać było, że mój głos został pozbawiony wszelkiej odwagi. Nie wiedząc czemu, Kapitan wydawał się taki ogromny i potężny. Przy nim czułem się taki mały, że mógłby mnie zgnieść jedną ze swoich macek.

-Mów na mnie Kapitan Dwein – odrzekł, jakby ucieszony, że zadałem mu to pytanie. A no tak, mogłem się domyślić, że tak się nazywa. Ten poziom nosi jego nazwę. – Pragnę, byś oddał mi profil Gracza – zażądał, po czym złapał mnie za

koszulkę i przysunął do siebie tak, że nasze twarze dzieliły tylko centymetry. Najgorsze jednak było uczucie, gdy jego broda zaczęła muskać moją.

-Co mam zrobić? – prawie zakrzusłem się tym pytaniem. To tak w ogóle można?

-Oddać mi prawo wyboru – rzucił groźnie, a ja poczułem, jak nogi uginają się pode mną. – Masz oddać mi tytuł Gracza, jasne?!

-Co? Nie ma mowy! – odruchowo rzuciłem, po czym tego pożałowałem.

Jedna z jego macek mocno uderzyła mnie w brzuch i poleciałem aż do ściany. Kiedy upadłem, zadławiłem się powietrzem. W cholerę! To tak bolało! Ślina poleciała mi z ust, a moje okulary gdzieś zapodziały się po drodze. Oblał mnie zimny pot. Kiedy usiadłem, uświadomiłem sobie, że wszyscy są rozmazani. Czemu tu nie może działać ta sama sztuczka, co z umiejętnościami? Wkurza mnie to, że moja wada mi przeszkadza we wszystkim! Gdybym tylko mógł, to bym się jej pozbył!

Nagle ktoś złapał mnie za gardło i podniósł do góry. Wtedy strach rozszerzył mi oczy – on próbował mnie zabić! Czuję, jak krew uderza mi do głowy, a świat się kręci. Moje nogi bezwładnie zwisały wzdłuż pokładu, gdy moje ręce walczyły z zabójczym uchwytem. Jednak po chwili poczułem, że tracę przytomność. Zanim się obejrzałem wszystko było pogrążone w ciemności.

-Connor? Connor! Obudź się – usłyszałem czyjś głos. Potem lekkie potrząsanie mojego ciała.

Powoli otwierałem oczy. Wtedy ktoś założył mi okulary – co prawda, lekko zbite, ale ważne, że wciąż mogłem widzieć wyraźnie – i głaskał po głowie. Przez chwilę miałem wrażenie, że znów jestem małym dzieckiem. Ktoś cicho przedłużał literę „ć” i powoli mnie budził. Gdy przyzwyczałem wzrok, ujrzałem piękną burzę brązowych loków. Zielone oczy świdrowały mnie od środka.

Sam. Samantha. Moja starsza siostra.

-Obudził się już? – usłyszałem głos Chrisa. Siedział obok mnie.

-Tak – pokiwała mu głową, po czym na mnie spojrzała. – Lepiej ci już?

Chciałem usiąść, gdy niespodziewanie poczułem, że brzuch mnie strasznie boli. Skrzywiłem się i złapałem za miejsce, które piekło. Wtedy wszystkie wspomnienia do mnie wróciły. Zbladłem.

-Jak się czujesz?

-Sam, co ty tu robisz? – rzuciłem przerażony. Czyli to prawda, że wciągnąłem ich do gry. I teraz mieli przeze mnie kłopoty.

-Nie wiem – przyznała nieśmiało, po czym pokręciła głową. – Możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi?

W ciągu kilku minut opowiedziałem jej całą historię. Widziałem, że nie była zadowolona z tego, że mimo ostrzeżeń zacząłem grać. Wstała i zaczęła chodzić po pomieszczeniu.

-Jestem taką idiotką! Mogłam zostać w domu albo nawet zaprosić moich przyjaciół do nas. Wtedy, możliwe, że by do tego nie doszło!

-I tak w jakimś momencie by do tego doszło – rzuciłem z przekonaniem, po czym złapałem się za szyję. Wciąż czułem jego uchwyt. Chciał mnie zabić. Czemu więc się powstrzymał?

-Co masz na myśli? – spytała wkurzona.

-Chciałem poznać sekret... - ugryzłem się w język. Czy mogę im mówić o kluczu? Może lepiej będzie, jak zostawię tę wiadomość dla siebie... - Strychu. A gdy wszedłem, ujrzałem telewizor i grę. Dawno nie grałem. To było silniejsze ode mnie.

-Więc skoro to było silniejsze od ciebie, to czemu wmieszałeś nas do tej gry! Coś czuję, że to jest twoja wina!

Zarumieniłem się. Nic nie odpowiedziałem. Siostra załamała rękami.

-Czemu nie mogłam dostać lepszego brata?! Ty tylko doprowadzasz wszystkich do szafu! Przez twoją ignorancję możemy umrzeć! Wszyscy – ja, Chris i ty!

-Jeszcze Sara i Nelly – szepnąłem cicho, poprawiając okulary. – One też prawdopodobnie są w grze...

Tym razem i Chris się uniósł i spojrzał na mnie z nienawiścią.

-Co?! Sarę też do tego wciągnąłeś?! Moją siostrę?! Dołożę ci! Jak coś jej się stanie, to będzie to tylko i wyłącznie twoja wina, Connor! – wrzeszczał i już do mnie zbliżał się z pięściami, gdyby nie Sam, która go z trudem powstrzymywała.

-Ty się martwisz o Sarę? A co z Nelly?! Ona jest jeszcze małym dzieckiem! Jeśli trafiła na kolejnego świra, jak my na tego Kapitana Ośmiornicę, zejdzie na zawał! A jeśli będzie miała traumę i już nigdy nie wyjdzie z domu? – spojrzała na mnie z wyrzutem. – Co wtedy powiesz?!

-No przepraszam! – również się uniosłem i spojrzałem na nich. Oboje byli zdenerwowani nie na żarty, a ja czułem, jak w moim gardle gromadzi się ogromna gula goryczy. Mieli rację: to tylko moja wina. – Nie wiedziałem, że to tak się potoczy.

-Ty nigdy nic nie wiesz – jęknęła zdesperowana Sam. – Biedna Nelly! Musi się strasznie bać!

-Sara też jest sama.

Zagryzałem własną wargę. To moja wina. To wszystko przeze mnie. Jestem takim idiotą. Nie potrafię niczego zrobić dobrze. Jestem prawdziwym zerem. Członkowie mojej rodziny mogą być w poważnym niebezpieczeństwie. I to ja, a nikt inny, zawiniłem. Zsunęłam okulary i zakryłem dłońmi oczy. Zaczęły mnie piec. Jakby ktoś mi wsypał sól. Chciało mi się płakać.

Znowu wszystko zniszczyłem. Dlaczego ja się urodziłem w takiej rodzinie? Nie pasuję do nich. Nigdy nie będę. Oni są za idealni. Tacy mądrzy i utalentowani... A ja? Ja umiem tylko grać. Wycierałem swoje powieki, po czym pociągnąłem nosem. Jestem beużyteczny. Jaki pożytek świat ma ze mnie?

Kiedy poprawiłem okulary, zapiekły mnie oczy. Musiałem je szybko zdjąć. Mrugałem szybko i starałem się zrozumieć, co się stało. Wtedy zdębiałem. Opuściłem okulary i spojrzałem na siostrę i kuzyna.

-Ja...! Widzę! – rzuciłem tak zdumiony, że z szoku zaczęły mi drżeć dłonie.

Chris z Sam spojrzeli na mnie, jakbym oszalał.

-Co ty znów bredzisz? – jęknął poddenerwowany i przewracał oczami.

-Widzę bez okularów! – powiedziałem, po czym spojrzałem na nich jeszcze raz. Nigdy nie widziałem ich tak wyraźnie, jak w tej chwili! To istny cud!

Sam zbladła i podniosła rękę.

-Ile widzisz palców? – zapytała podejrzliwa.

-Cztery – rzuciłem, spoglądając na jej dłoń, po czym chwyciłem okulary. Naprawdę widzę coś bez ich pomocy!

Sam pokiwała wolno głową.

-Jak to możliwe? – rzuciła, podchodząc. – Twoja wada jest zbyt poważna, byś z dnia na dzień mógł normalnie widzieć – zauważyła, po czym chwyciła moje okulary.

-Nie wiem... - bąknąłem cicho.

Nagle Chris włączył się w naszą rozmowę.

-Twoje ręce. Waż mówił, że możesz nimi czynić cuda.

-Ale to nie działa na rzeczy i ludzi nie z tego świata.

-Więc jak?

-Ja ci podarowałem ten skromny upominek – nagle usłyszałem znany mi głos.

Spojrzałem w kąt pomieszczenia. Dostrzegłem bliznę Frankensteina.

-Pan Las – wetchnąłem i wstałem mimo bólu brzucha.

-Witaj, Connorze – uśmiechnął się, prezentując rząd rekinich zębów. Ukradkiem dostrzegłem, że Chris z Sam zadrżeli na jego widok. – Przyszedłem sprawdzić, co u ciebie słychać. Ale z tego, co widzę... - wydawał się zawiedziony. – Mało, co nie umarłeś. No normalnie wstyd mi. Liczyłem, że jesteś tym wyjątkowym Graczem, ale chyba się myliłem.

-To dopiero czwarty poziom – poczułem, że policzki mnie pieką. – Mam jeszcze dużo czasu do końca!

Pan Las tylko pokręcił głową i przewrócił oczami.

-Czas nigdy nie jest po niczyjej stronie. Raz masz czas, a potem, zanim się obejrzyś, nagle puf – jak bańka mydlana znika. Dlatego, Connorze, śpiesz się. Pokaż, że masz duszę i wolę walki prawdziwego Gracza. Pokaż mi swoje prawdziwe ja. Ja, którego nawet ty nie znasz... - wyszczerzył się, po czym jego ciało stawało się przezroczyste. Kiedy zniknął, została po nim tylko pomarańczowa mgła, która ulotniła się chwilę po tym, jak Las odszedł.

Przygryzłem wargę. Jak mam to zrobić? To niemożliwe. Nie jestem do tego stworzony. Jestem tylko zwykłym trzynastolatkiem. Co ja mogę zrobić?

Nagle poczułem, jak ktoś mnie uderza w głowę.

-O co chodzi z tym całym Graczem? – spytała zirytowana Sam. Zawsze tak było, gdy czegoś nie rozumiała; irytowała się brakiem wiedzy.

-Gracz, to osoba, która gra w gry, czyli ktoś taki, jak ja – zacząłem wyjaśniać, wciąż wpatrzony w miejsce, w którym zniknął Pan Las. – W tym świecie jesteśmy jak wybrańcy. Możemy zrobić wszystko. Ci, którzy nie grają w gry, nie mogą wygrać.

Sara milczała przez chwilę.

-To oznacza, że tylko ty jesteś zdolny przejść przez całą grę?

-W pewnym sensie? – rzuciłem niepewny. Nie wiedziałem zbyt dużo o grze. A wielu wskazówek i ciekawostek nie mogłem im powiedzieć.

-No, cóż... - westchnęła, przeczesując dłonią włosy. – Czyli w tym świecie to ty jesteś ważniejszy od nas – stwierdziła, a mnie wmurowało.

-Co?

-Właśnie! Co?! – dopytywał Chris z pewnym wyrzutem. – On niby ważniejszy od nas? Niemożliwe!

-Słuchaj – spojrzała na niego siostra. – Tylko Connor może przejść grę. Musimy mu pomóc. Nie chcesz więcej zobaczyć rodziców? Bo ja nie mam ochoty na zostanie w tej grze do końca życia.

Chris zamilkł.

-Potraktuję to jako zgodę – odparła, po czym spojrzała na mnie poważnie. – Dobra, pomożemy ci. Ale ty musisz dać z siebie wszystko. Pokaż nam, że ten czas na granie nie poszedł na marne – uśmiechnęła się, a ja po raz pierwszy od dawna poczułem, że oni mi ufają.

Skoro ludzie, których znam od dawna i którzy nigdy by nie przyszli mi na ratunek, chcą mi pomóc, to oznacza, że muszę dać z siebie wszystko. Nie chcę zawieść ich zaufania. Pierwszy raz w całym moim życiu oni mnie akceptują. Jednak warto było w to zagrać. Ta gra zbliżyła nas do siebie, tak minimalnie.

Całą trójką śmieliśmy się w niebogłosość. Doszliśmy do kolejnego przejścia na następny poziom, ale wesołość uczepiła się nas na dobre. Spoglądałem na roześmiane twarze Sam i Chrisa i poczułem, jak coś ciepłego ogarnia moje ciało.

-Widzieliście minę tej ośmiornicy, gdy w trzecim zadaniu pokonałam go w walce na szpady? Był tak zszokowany, że myślałam, że puści atrament! – śmiała się na cały głos, a my razem z nią.

-Albo moment, gdy w drugim musieliśmy ścigać się z załogą rybo-stworów? Wciąż nie wierzę, że kazaliście mi sterować tamtym złomem! – rechotał Chris, a ja nie wierzyłem, że ma taki dziwny śmiech.

-Dzięki temu przynajmniej przełamałeś swój lęk do wody! – poklepała go Sam, a ja zgodziłem się z nią.

-Ale ten moment, gdy za pomocą praw fizyki tak przechyliłeś statek, że nie upadł na skały i jeszcze im zwiąłeś, był czadowy! – skomentowałem pod wielkim wrażeniem.

-Nie umiałem tego robić. Nie wiem wciąż nawet, jaka strona to bakburta, a jaka to sterburta.

-A myślisz, że ja potrafię walczyć na miecze? Pierwszy raz trzymałam w dłoni prawdziwą broń zdolną kogoś poważnie skrzywdzić!

Kiedy się śmiałem, przypominałem sobie słowa Narperta. Nasze umiejętności w tym świecie stają się nieprzydatne. A co z umiejętnościami, w których jesteśmy kiepscy? Czyżbyśmy nabywali doświadczenie z tych rzeczy, które po raz pierwszy w życiu robiliśmy?

-A ty, Connor! – zawołał Chris, wskazując mnie palcem. – Jesteś jakimś wariatem! Nigdy nie widziałem bardziej odważnego chłopaka od ciebie!

-Nie jestem odważny... - zaprzeczyłem z prawdziwą powagą w głosie.

-Jesteś. No i szalony – przyznała Sam, po czym dodała: - Ale Chris ma rację. W pierwszym zadaniu dałeś klasę. Tylko ktoś, kto gra w gry, mógłby to zrobić. Cieszę się chociaż, że do czegoś się przydałam!

-Ja też!

-Jeju! – zawołała, a jej oczy błyszczały. – Nigdy się tak dobrze nie bawiłam!

-To było wariactwo – mówiłem, po czym złapałem się na tym, że chciałem poprawić sobie okulary. Non stop zapominałem, że nie mam ich na nosie.

Sam chyba to zauważyła.

-Dobrze wyglądasz bez tych okularów – rzuciła, mierzwiąc mi włosy. – Szkoda, że wcześniej tak dobrze się nie dogadywaliśmy. Byłoby mniej problemów.

Zgodziłem się z nią. To była prawdziwa magia; coraz bardziej cieszyłem się z udziału w grze.

-A więc do następnego poziomu! Wygramy to, mówię wam, chłopaki! – wołała Sam, idąc przed nami. Wystrzeliła rękę do góry i ścisnęła pięści w akcie zwycięstwa.

Wraz z Chrisem ruszyliśmy za nią. Spojrzałem w górę na napis.

„Miasteczko Wesołego”.

Kiedy dostaliśmy się do następnego poziomu, zauważyliśmy, że ten różni się od pozostałych. Wszystko tu tętniło życiem, a kolorowe światła niezwykle komponowały się z konstrukcją całego miejsca. Gdzie się nie spojrzałem, tam widziałem wznoszące na kilkanaście metrów w górę kolejki górskie. Ucieszyłem się ogromnie, ponieważ już dawno nie byłem w wesołym miasteczku. Ukradkiem zerknąłem na Sam i Chrisa i zauważyłem, że również uśmiechają się tak szeroko, jak ja.

Niespodziewanie poczułem zapach waty cukrowej i od razu pociekła mi ślinka. Jaki to był rozkoszny zapach... Od razu wzrokiem zacząłem szukać stoiska z tym przysmakiem. Wtedy usłyszałem strzały. To dzieciaki próbowały coś wygrać na strzelnicy. Potem krzyki – podejrzewam, że ich źródło mieści się na kolejce górskiej.

-Witajcie, moi mili! – nagle usłyszeliśmy zza siebie męski głos.

Kiedy spojrzeliśmy na nieznanego, byliśmy w ciężkim szoku. Miał długi cylinder – nawet dłuższy i cieńszy od Pana Lasa – w barwie rażącego różu z czarnymi paskami. Nie mogliśmy dostrzec jego twarzy, ponieważ widniała na niej uśmiechnięta maska. Ale przez niewielkie otworki można było zauważyć jego ożywione oczy. Jeśli dobrze widziałem spod cienia cylindra - były koloru niebieskiego.

Był ubrany w białą koszulę oraz różowe spodnie. Na koszulę zarzucił sobie zieloną marynarkę, a w jego kieszonce piersiowej widniał żółty kwiatek. Na dodatek podpierał się o czarną laskę w prawej dłoni, która miała w poziome wyryte słowo: „Wesoły”. Nieznajomy mężczyzna miał aż dwa metry wzrostu i był strasznie chudy – jakby ktoś go uderzył, na pewno złamałby się w pół!

-Witam was, dzieciaczki, w moim Miasteczku Wesołego! Jestem Wesoły i cieszę się, że mnie odwiedziliście! – ściągnął cylinder, ukazując nam zielone, krótkie włosy i ukłonił się.

Jego ton głosu był wysoki, ale miły dla ucha. Sprawiał, że chciałem mu wierzyć we wszystko i zatracić się w jego świecie wiecznego optymizmu.

-Czy zdradzicie Wesołemu swoje imiona? – spytał, zakładając z powrotem cylinder i niespodziewanie zaczął mówić o sobie w trzeciej osobie.

-Christopher.

-Samantha.

-Connor.

Wszyscy powiedzieliśmy tak swobodnie, jakbyśmy przedstawiali się nowemu znajomemu. Nie potrafiłem nie lubić osoby, która stała naprzeciwko nas.

-Wesoły jest wielce radny, że zaszczyciliście jego Miasteczko! Bawcie się dobrze! Możecie robić, co tylko chcecie! Miasteczko Wesołego jest otwarte dla wszystkich dzieci!

-Możemy... przejechać się kolejką górską? – zapytał cicho Chris, przestępując z nogi na nogi.

Wesoły spojrział na niego. Ten uśmiech na masce naprawdę pasuje do jego aury.

-Oczywiście! Bawcie się, jedźcie, róbcie, co chcecie!

-O, a jest tu diabelski młyn? – spytała Sam.

-Dokładnie za kolejką górską.

-A wata...? – jęknąłem w nadziei.

Wesoły mrugnął do mnie i laską wskazał pewien namiot.

-Trzeci namiot po prawej.

Uśmiechaliśmy się od ucha do ucha i rozdzieliliśmy, całkowicie zapominając, że jesteśmy w grze i musimy wykonywać zadania. Każdy z nas poszedł w swoją stronę; Chris na kolejkę, Sam na młyn, a ja do waty.

Kiedy dotarłem do namiotu, otworzyłem usta ze zdziwienia. Chuda kobieta w masce rozdawała tęczową watę cukrową każdemu dziecku, które ją o to poprosiło! Gdy podszedłem do niej, chcąc ją kupić, zorientowałem się smutny, że nie mam kasy. Znacząco posmutniałem, ale ona dała mi tę watę.

-Weź ją – poprosiła ciepłym tonem głosu.

-Ale ja nie mam pieniędzy, by za nią zapłacić... - zacząłem tłumaczyć, ale ona tylko się roześmiała.

-Głuptasku, za nic nie płacisz w Miasteczku Wesołego. Tu wszystko jest za darmo.

-Naprawdę? – zdziwiłem się.

-Tak. Wesoły nie chce, by dzieci płaciły.

-To miłe... z jego strony – zauważyłem wpatrzony w tęczową watę. Tak bardzo chciałem ją już zjeść...

Pożegnałem się skinieniem głowy z kobietą w masce i odszedłem kilka kroków. Następnie dwoma palcami oderwałem kawałek waty i włożyłem ją sobie do ust. Kiedy zaczęła mi znikać na języku, moje kubki smakowe oszalały! Czulem wszystkie możliwe, słodkie smaki! Zamknąłem oczy i rozmarzyłem się. Nigdy nie miałem tak niezwykłego nieba w ustach. Słowa nie opisałyby tego, co teraz czuję...

Przechodziłem pomiędzy stoiskami i zjadając watę cukrową, obserwowałem, co ciekawego mają do zaoferowania. Widziałem platformę z samochodzikami, w których dzieci jeździły i śmiały się, kiedy stykały się pojazdami ze sobą. Widziałem

strzelnicę, w której dzieci brały zabawkowe bronie i strzelały do tarczy, chcąc upolować sobie jakąś zabawkę. Widziałem dwóch chłopców, którzy grali sobie w rzuty do kosza. Kiedy zobaczyłem karmazynowe jabłka na patyku, podszedłem i wziąłem sobie jedno. Wróciłem do oglądania atrakcji. Widziałem krzeselka, w których dzieci unosiły się nad ziemią i latały dookoła własnej osi. Widziałem nawet wielkiego królika w żółtym garniturze, z którym dzieci robiły sobie zdjęcia. Ale te dzieci były dziwne. Dziewczynki nosiły czarno-białe spódniczki w paski oraz białą koszulę z falbanami, zaś chłopcy mieli czerwone spodenki i zielone koszulki na krótki rękaw. Wszyscy byli ubrani tak samo, z tym wyjątkiem, że niektórzy posiadali maski, a niektórzy nie.

Wtedy się zatrzymałem. Coś mi tu nie grało. Od kilkunastu minutach szwendałem się bez celu i obserwowałem, jak inne dzieci się bawią. Ale to nie to wzbudziło we mnie podejrzenia. W tym miasteczku nie było ani jednego dorosłego, oprócz oczywiście pracowników. Spojrzałem na jabłko i skrzywiłem się. Wyrzuciłem go do kosza.

Nagle sobie wszystko przypomniałem. Przecież to jest szósty poziom! Nie jesteśmy w prawdziwym wesołym miasteczku, tylko w grze. A ja musiałem ją przejść, by uwolnić siebie i swoich bliskich.

-Czyli uwolniłeś się z mojego uroku, co? – wzdychał głos za mną, a ja odwróciłem się zaintrygowany usłyszonymi słowami.

-Urok?

-Tak działał na dzieci. Wesoły nakłania ich do zabawy. Potem zapominają już, co tu naprawdę robią i tak przegrywają na moim poziomie – wyjaśnił, po czym się uklonił. – Jestem przewodnikiem tego poziomu, Connorze.

Przełknąłem ślinę. W sumie mogłem się tego spodziewać, że to on, a nie ktoś z jego pracowników albo dzieci.

Właśnie – dzieci.

-Dlaczego jest tu tak dużo dzieci? – zapytałem zainteresowany.

-Większość z nich to zwykle marionetki, by pilnowały, aby moja iluzja była bardziej realistyczna – zdradza, bawiąc się swoimi mankietami na marynarce.

-Więc naszym zadaniem na tym poziomie jest oprzeć się twojemu urokowi? – miałem nadzieję, ale on pokiwa głową.

-Skądże! Twoje zadanie mieści się w pokoju luster – odparł tajemniczo, a ja zmrużyłem oczu.

-Co to za zadanie?

-Musisz odnaleźć swoją młodszą siostrzyczkę, prawda? – rzucił tylko, a mi serce mocniej zabiło.

-Nelly tu jest?!

-Tak i bawi się na całego. Musisz ją znaleźć, Connorze. To twoje zadanie.

Nie słuchałem go długo, ponieważ od razu rzuciłem się do pokoju luster. Muszę odnaleźć moją siostrę!

Kiedy dotarłem na miejsce i wszedłem do środka, żołądek mnie ścisnął. Moja młodszą siostrę stała na początku labiryntu z luster i tylko stała. Nawet nie uśmiechnęła się, gdy mnie zobaczyła. Była ubrana tak samo, jak pozostałe dzieci z

miasteczka. Gdy podbiegłem do niej, zza luster wyłonił się Wesoły. Zbliżył się do Nelly i złapał ją za ramię.

-Musisz ją odnaleźć, Connorze – przypomniał mi, po czym wyjął coś zza pleców. – Nie myśl jednak, że to będzie takie łatwe... - założył mojej siostrze maskę ze smutną miną i namalowanymi łezkami pod oczami. – Uciekaj, malutka. Bawimy się w berka! On cię goni! – roześmiał się, a ja zawołałem siostrę po imieniu. Ale ona nawet nie obejrzała się za mną, gdy uciekała.

Prychnąłem pod nosem i wbiegłem do labiryntu za nią. Minąłem Wesołego i starałem się złapać siostrę. Wołałem ją po imieniu, błędząc w swoich odbiciach. Wielokrotnie uderzyłem w lustro, ponieważ myślałem, że to korytarz, ale mimo to biegłem dalej. Musiałem ją znaleźć. Skręcałem w prawo i lewo, wciąż słysząc jej śmiech w oddali. Starałem się iść za jej głosem, ale nie zawsze mi się to udawało. Wtedy nagle jakaś dziewczynka zatrzymała się i zastanawiała, w którą stronę pobiec. Przyspieszyłem kroku i złapałem ją za ramię.

-Nelly!

Kiedy jednak zdjąłem jej maskę, coś się nie zgadzało. Była ubrana tak samo, jak moja młodsza siostra, nawet miała takiej samej długości czarne włosy, ale nie była moją młodszą siostrą. Zdziwiony próbowałem złapać oddech i zrozumieć, co się stało.

-Nie mówiłem, że Nelly ma klony? – nagle w oddali rozbrzmiał głos Wesołego. Ugryzłem się w wargę.

-Znajdę ją. Zobaczysz – rzuciłem, po czym zostawiłem zdezorientowaną dziewczynkę i ruszyłem przed siebie w poszukiwaniu Nelly.

Wesoły tylko się roześmiał, po czym ucichł. Wciąż szukałem jak szalony po labiryncie luster mojej młodszej siostry. Wielokrotnie natknąłem się na jej myśląco podobne klony, po czym porzucałem je same i kontynuowałem poszukiwania.

Nie wiem, ile minęło czasu, od kiedy zacząłem błędzić po tym korytarzu moich własnych odbić. Widziałem, jak w tafli szkła chłopak do mnie podobny biegnie tuż za mną. Czasami myliłem się, czy on jest prawdziwy, czy to ja jestem jego odbiciem. Im dłużej przebywałem w tym pokoju luster, tym bardziej zaczynałem wariować. Miałem dość ciągłego gonienia klonów mojej siostry. Błagałem w myślach, by znalazła się tak szybko, jak to tylko możliwe. Martwiłem się o nią.

Wtedy wydostałem się z labiryntu. Stałem przed wejściem i zamarłem w bezruchu w ciężkim szoku. Wszystkie klony mojej siostry stały w jednym rzędzie tuż za sylwetką przewodnika. Ścisnąłem mocniej pięści i już miałem wybuchnąć, gdy Wesoły zabrał głos:

-Masz tylko jedną szansę, by znaleźć siostrę – rzucił, stukając laską o podłogę. – Nie wolno ci o nic pytać dziewczynek, a tym bardziej ściągnąć im maski. Wtedy automatycznie przegrywasz. Jeśli jej nie znajdziesz, zostanie w tym Miasteczku na zawsze – niemalże mógłbym przyznać, że pod maską uśmiechnął się tak szyderczo, jak tylko mógł.

Wiedziałem, że to nie jest fair, ale co miałem zrobić? Spojrzałem na osiem dziewczynek, które miały tę samą spódniczkę w czarno-białe paski oraz białe koszulki z falbanami. Każda miała białą maskę ze smutną miną i namalowanymi

łzami. Były tej samej wysokości, tej samej budowy oraz miały te same czarne włosy. Nawet kolor oczu się zgadzał u wszystkich – zielony. Nie wiedziałem, jaką taktykę zastosować, by wybrać tę właściwą osobę. Miałem tylko jedną szansę, więc nie mogłem strzelać w ciemno.

Wtedy zauważyłem pewną ciekawostkę. Czworo z dziewcząt miały białe buciki, a cztery czarne. Gdybym tylko mógł sobie przypomnieć, jakie buciki miała Nelly... Zamknąłem oczy i próbowałem sobie przypomnieć. Ale niestety nie zwróciłem na to większej uwagi... ścisnąłem bezsilny pięści.

Zaraz... Pięści? Moje ręce! One są magiczne! Rozejrzałem się po lustrach po moich bokach. Wesoly wpatrywał się we mnie bardzo intensywnie. Moje ręce to dar. A dar nie jest oszustwem. To taki tajny ruch, który tylko ja mogę zastosować w każdej sytuacji. Cały czas o tym zapomniałem.

Podszedłem do lustra po mojej lewej i dotknąłem jego gładkiej powierzchni szkła. Czułem, jak Wesoly obserwuje każdy mój ruch. Przełknąłem ślinę. Nie wiedziałem, czy to mi się uda, ale musiałem spróbować. Chłopak, który wpatrywał się we mnie w odbiciu, energicznie pokręcił głową i uśmiechnął się do mnie. Niespodziewanie to nie byłem już ja. Tylko chłopiec, którego poznałem na czwartym poziomie.

-Czy możesz mi pomóc? Muszę znaleźć własną siostrę.

Jednak Narpent pokręcił przecząco głową.

-Niestety to nie jest zgodne z zasadami. Nie mogę ci pomagać. Sam musisz ją rozpoznać.

Skrzywiłem się. Po co mi ta moc, skoro jest bezużyteczna?

-To jak ja mam ją rozpoznać?

-Jesteś jej bratem. Na pewno znajdziesz odpowiedź – odpowiedział, puszczając mi oczko i zniknął.

Zastanawiałem się, co miał na myśli. Ta podpowiedź nie była pomocna; wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej namieszała mi w głowie. Wzdychałem i spojrzałem na dziewczynki. Nie ruszały się z miejsca i czekały na moją decyzję. Wśród nich stała moja młodsza siostra. A ja nie mogłem zadać im żadnego pytania, ponieważ to by była dyskwalifikacja.

Starąłem się dostrzec ich każdy szczegół, by móc wykluczyć kilka dziewczyn. Jedna miała faliste włosy i czarne buty. Nelly miała proste. Jedna miała o pięć centymetrów krótsze włosy i białe buciki. Nelly miała włosy do ramion. Starąłem się wykluczyć jeszcze jakieś różnice, ale to było naprawdę trudne. Bałem się, że moja decyzja może pozbawić siostry wolności.

Wtedy jednak zauważyłem kolejny szczegół. Dwie z dziewczynek miały pomalowane paznokcie na żółto. Nelly nie lubiła żółtego. Obie miały czarne buciki. Czyli zostały mi trzy dziewczynki z białymi butami i jedna z czarnymi. Szukałem dalej różnic – czułem się trochę jak w tych zagadkach dziecięcych, gdzie trzeba było znaleźć różnice między dwoma obrazkami.

Miałem do wyboru trzy dziewczynki i wśród nich mogła być moja młodsza siostra. Ale nie mogłem odrzucić, że ta z czarnymi nią nie jest. A tym bardziej, że

którakolwiek z nich nią jest bez żadnych pewnych faktów. Gdybym tylko przypomniał sobie jej bućki, zanim wbiegła do labiryntu!

Wtedy przypomniałem sobie coś jeszcze. Nelly uwielbiała kwiatki... Spojrzałem na Wesołego.

-Czy mogę im coś pokazać? – spytałem ciekawym.

Przewodnik zamyślił się przez chwilę.

-Niech będzie.

Wyjąłem ze swojej torby – po raz pierwszy w całej tej grze – małe lustro. Było ze srebrnej oprawy i naprawdę stare. Tafla szkła na swej powierzchni posiadała pajęczynę pęknięć. Lecz na odwrocie wciąż widniał pewien niewyraźny malunek... Wiedziałem, że chociaż jedna z nich się tym zainteresuje.

Podszedłem do pierwszej z białymi bućkami. Przykląknęłam i jej pokazałem przedmiot. Dziewczynka chwyciła lustro i obserwowała je z zaciekawieniem. Gdy jednak spojrzała na tył, nie zareagowała. Oddała mi lustro. Podziękowałem jej i to samo zrobiłem z drugą dziewczynką. Ta też nie okazała żadnego większego zainteresowania. Trzecia już wydawała się jakby żywsza. Z ostrożnością dotykała pękniętego szkła i z dłuższą chwilką wpatrywała się w dziwny malunek. Jednak skrzywiła się i oddała mi je.

Ostatnia moja nadzieja w czarnych bućkach.

Kiedy wzięła do rąk lustro, nie zainteresowała się nim za bardzo. Ale, kiedy odwróciła go, jej oczy jakby się ożywiły.

-Dracunculusa – wyszeptała cicho pod nosem, a ja uśmiechałem się od ucha do ucha.

To była Nelly. Tylko ona zna na pamięć wszystkie nazwy kwiaty – nawet ich łacińskie. Miała bzika na punkcie roślin, więc z łatwością odgadła malunek na tylnej stronie lustra.

Spojrzałem na Wesołego.

-To moja siostra – rzuciłem dumny; z tego, że odgadłem i z tego, że moja siostra jest taka mądra.

Usłyszałem stuknięcie laską o podłogę. Następnie klony zniknęły, a ona sama rzuciła mi się do ramion.

-Connor! – zawołała, jakby z ulgą.

-Wybacz, że tak długo kazałem ci na siebie czekać.

Ona jednak pokręciła głową.

-Nic się nie stało. Pan Wesoły jest naprawdę bardzo miły.

Przewodnik podszedł do nas.

-Ta mała istotka jest naprawdę interesująca – zaśmiał się, po czym pogłaskał ją po głowie. – Chciała cię zobaczyć, gdy dowiedziała się, że jesteś w grze.

-Mam pytanie – rzuciłem, wpatrzony w Wesołego.

-Tak?

-Czy wszystkie zadania są takie... łatwe? Może, źle to powiedziałem, ale wydaje mi się, że każdy mógłby je przejść – rzuciłem zainteresowany.

-Nie, bo każde zadanie dostosowuje się do Gracza – rzucił, po czym poprawił cylinder.

-Dostosowuje do Gracza?

-Tak, dostosowuje. Jesteś skłócony z rodziną. Program każe ci dokonać wyboru, który może zbliżyć cię do zwycięstwa. Ale nie martw się. Właśnie skończyły się łatwe zadania. Od siódmego będziecie mieć już problem. Pierwsze sześć były średnio zaawansowane. Teraz będą trudne.

-To pocieszająca myśl... - rzuciłem nieentuzjastycznie.

-Braciszku, gdzie Sam? – spytała mnie Nelly.

Uśmiechnąłem się.

-Zaraz po nią pójdziemy.

Wraz ze wszystkimi udało nam się przejść przez kolejny poziom. Jednak... Coś poszło nie tak. Akurat wtedy, gdy byliśmy na poziomie, w którym spotkałem siostrę Narpenta. Również była przewodniczką i ścigaliśmy się z nią w wyścigu. Bardzo ją polubiłem i chciałem jej przekazać coś o jej rodzinie, gdy niespodziewanie na niebie zrobiła się czarna dziura. Piraci, którzy udali się za nami, namieszali w całym programie.

-Oh, o nie... - wyszeptała pełna obaw.

-Co się stało?

-Oni... to oni są tymi wirusami...

-Wirusami?

-Od początku gry do programu wdarły się wirusy. Pan Las próbował ich zniszczyć, ale nie dał rady. Są zbyt potężni. Oni niszczą cały zapis. Chcą przejąć system. Zawsze chcieli by Graczami. Ale nie mogli nimi zostać. Nie mieli doświadczenia. Przez lata trwali w ciszy. Ale teraz... Och... Chyba czekanie im się z nudziło. Niszczą system. To oznacza, że mogą zrobić teraz wszystko. Jeśli przejmą program i ty przegrasz... - spojrzała na mnie cała blada. – Będą mogli przejść do naszego świata.

-Co?! Jak to możliwe?

-Władca musi mieć na koncie równe sto wygranych z Graczami. Ja byłem dziewięćdziesiąt dziewięć. Ty, Connor, jesteś setnym Graczem.

-Nikt mi nie mówił, że jeśli przegram, coś takiego się stanie!

-Las zakazał – przyznała ze wstydem.

Wtedy usłyszeli wrzask. Zoe podskoczyła.

-Oh, ojej. Oh, ojej – zająkała się, kręcąc z niezadowolenia głową.

-Co teraz się dzieje? – dopytywała Sam, przytulając przestraszoną Nelly.

-Las... on – przełknęła głośno ślinę. – Zmienia się w antywirusa. Ale... Gdy to robi... Dzieją się straszne rzeczy we wszystkich poziomach. To prawdziwy Chaos – rzuciła, drżącym głosem.

Wtedy wrzask rozciął niebo na pół. Z tej dziury wyłonił się Pan Las, którego pochłaniała czerwona energia. Niespodziewanie zaczął falować, a jego ciało się powiększało.

-Szybko! – zawołała Zoe, wsiadając do jednego z pojazdów wyścigowych. – Musimy się stąd zmywać! I przede wszystkim – ochronić Connora! Tylko on może nas wszystkich uratować!

Chciałem zaprotestować, ale wszyscy wsiadali, więc głupio mi było stać. Następnie włączyliśmy silniki i pofrunęliśmy za Zoe. Niespodziewanie cała trasa zaczęła się kołysać i kruszyć. Antywirus jest naprawdę potężnym programem. A zwłaszcza, gdy mierzy się z wirusem. Po raz pierwszy chyba byłem po stronie Lasa, choć nie byłem pewny, który z nich jest groźniejszy.

Podczas latania obejrzałem się przez ramię. Wtedy poczułem, jak serce podeszło mi do gardła. Pan Las był cały w czarnej poświacie i miał na sobie czarną pelerynę. Nie widziałem jego twarzy, ponieważ była ukryta pod kapturem. Czerwone ślepia wyłaniały się z ciemności i z mordem wpatrywały w ośmiornicę. W dłoni zaś dzierżył olbrzymią kosę.

-Las zmienił się w Mrocznego Kosiarza – odpowiedziała, spoglądając na mnie. – Jeśli nie schowamy się gdziekolwiek, mogą nas zabić podczas oczyszczania systemu – dorzuciła, skręcając ostro, a my podążyliśmy za nią.

Wtedy górna droga się rozkruszyła i zaczęła spadać w naszą stronę. Wiedziałem, że jeśli czegoś nie zrobimy, możemy umrzeć.

-Zoe! Uważaj! – usłyszeliśmy pewien wrzask i nad naszą głową mignął strumień wody.

Wszyscy odjechaliśmy na bezpieczną odległość i zatrzymaliśmy się. To był Narpent!

Zoe nagle wysiadła z pojazdu i pobiegła w stronę wody, która zaczynała przybierać ludzką postać.

-John! – zawołała Zoe, a ja podniosłem brwi. To tak brzmi jego prawdziwe imię? – Nie wierzę, że mogę cię zobaczyć! – zaczęła płakać, gdy wtuliła się w ramiona swojego brata. Ten też wyglądał na szczęśliwego, dlatego odwzajemnił uścisk.

-Myślałem, że już nigdy się nie spotkamy – rzucił smutno, głaszcząc ją po rudych włosach. – Ważne, że nic ci nie jest, malutka – stwierdził po chwili, jakby odrzucił w głowie jakieś zdanie, po czym złożył pocałunek na jej czole.

-Ale co ty tu robisz? – zapytała ciekawa, wycierając łzy.

-W każdym poziomie przez wirusy pojawiły się przejścia. Każdy mógł tutaj trafić...

-Tak, to prawda – usłyszeliśmy głos za sobą. Odwróciłem się i uśmiechnąłem. Wszędzie poznałbym tą różową sierść. Jednak poczułem, jak coś mnie w żołądku ściska. Dithi został pozbawiony swojego jedyne oka i prawej ręki! Zakryłem usta w akcie przerażenia. Czyli Las faktycznie go ukarał?! Dithi był podtrzymywany przez dwójkę ludzi w maskach. Wyglądają na tak kruchych, ale chyba są twardsi niż myślałem, skoro unieśli go.

-Tato! – wrzasnęła Zoe tak zrozpaczonym głosem, że czułem, jak świat mi zawirował przed oczami. Nie wiem, co teraz musi przeżywać w środku siebie.

Podbiegła do niego i przytuliła. Nawet stąd potrafiłem ocenić, że jej plecy drżą od głuchej płaczu.

-Zoe? Zoe, to ty? – pytał z głośnym chlipnięciem. Dotknął jej włosów i uśmiechając się, otulił lewym ramieniem ciało córki. – Dzięki Bogom, że nic ci nie jest. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało.

-Tato, ty... - zaszlochała, wtulając się w jego różową sierść. – Tak cię potraktować... Co za potwór!

Podszedł do mnie Narpent i spojrzał poważnie.

-Connor, nie mamy czasu – rzucił spięty, spoglądając na walkę nad nami. – Las nie patrzy. Musimy dostać się do ostatniego poziomu! Musisz wygrać i ich wszystkich powstrzymać – rozkazał, spoglądając na moją rodzinę. – Mamy mało czasu, zanim się zorientują, co robimy.

-John ma racje – zabrał głos Dithi, ojciec Zoe, klepiąc ją po głowie. – Connor musi przejść grę. Wszyscy ci pomożemy zdobyć skarb – uśmiechał się z trudem.

Jego widok tak mnie szarpał za serce, że aż sam miałem ochotę rzucić mu się w ramiona i płakać.

-Nie możesz iść w takim stanie – zwróciła mu uwagę Zoe.

-Kochanie, to koniec mojego rozdziału w życiu – odezwał się słabym głosem. – Las i tak czy siak dokończy moją karę. Wtedy umrę. Ale ty – pochylił się nad nią i dotknął swoim czołem jej czoło. – Musisz się stąd wydostać. Błagam. To jest moje największe marzenie, Zoe.

-Nie chcę cię zostawiać, tato... - cicho szlochała, a on znowu ją przytulił.

-Już cichutko, cichutko...

-Wybaczcie za spóźnienie – nagle odezwał się kolejny znajomy głos. To był Wesoly. – Nie mogłem jej znaleźć. Była w Kasynie – westchnął, po czym postawił dziewczynę na ziemi.

Chris widząc ją, zerwał się do biegu i przytulił z całej siły.

-Nigdy mi tego nie rób! Wiesz, jak się martwiłem o ciebie?! – wrzasnął, trzęsąc się cały na ciele.

-A to moja wina? Myślisz, że chciałam siedzieć w Kasynie i czekać, aż raczycie mnie uratować? Jesteś wolniejszy od muchy w smole, głupku – oświadczyła wyniośle Sara, ale widziałem na jej twarzy, że poczuła ogromną ulgę, gdy go przytuliła.

Niespodziewanie ktoś złapał mnie za rękę. Spojrzałem zdziwiony i spostrzegłem, że to była Nelly. Zmarszczyła brwi i wyglądała na naprawdę zmartwioną.

-Boję się – rzuciła i dopiero zdałem sobie sprawę, że cała drży.

Nigdy tego nie robiłem, ale czułem, że powinienem to zrobić. Wziąłem ją na rękę i pogłaskałem po głowie. Widziałem wielokrotnie, jak Sam to robiła. Nie wiedziałem, czy to pomaga, zwłaszcza, że to ja ją trzymam, a nie Sam...

Sam nagle podeszła i potargała moje włosy.

-Ach, tak szybko dorastacie... Zanim się obejrzałam, stałeś się prawdziwym mężczyzną, Connor.

-Nie żartuj sobie – prosiłem, po czym spojrzałem na walkę. Wyglądała na bardzo groźną i non stop coś w nas uderzało, ale dzięki mocy Nar... znaczy Johna... byliśmy bezpieczni. – Jaki ze mnie mężczyzna, jak wszystko, czego się dotknę, staje się zwiastunem nieszczęścia? – spuściłem zmęczony powietrze z płuc.

Connor Crad – specjalista od pecha! Dzwoncie!

-Sama nie wierzę, że to mówię, ale, Connor... Jesteś Graczem. W naszej rodzinie, jesteś jedyną osobą, która posiada tak niezwykłą umiejętność.

Spojrzałem na nią w prawdziwym szoku. Czy ja dobrze słyszałem?! Nie, to niemożliwe! Niech ktoś mnie uszczypnie!

Kiedy chciałem coś powiedzieć, poczułem, jak ktoś mnie szarpie.

-Uciekajmy! Dłużej nie wytrzymam powstrzymać tych wszystkich gruzów!

Wszyscy wiedzieliśmy, że musimy się posłuchać. Kierowaliśmy się w stronę przejścia, kiedy Zoe podbiegła do nas z czerwonymi oczami. Jej ojciec stał na środku miejsca, gdzie zaraz zwali mu się na głowę tor wyścigowy. Wszyscy odwróciliśmy wzrok i przeszliśmy przez przejście. Kiedy usłyszeliśmy za sobą tępy odgłos uderzenia, Zoe wtuliła się w ramię brata i zdusiła wrzask.

Tak szybko, jak to tylko było możliwe, przechodziliśmy przez następne poziomy. Nie mieliśmy czasu, by użerać się ze zdekoncentrowanymi przewodnikami.

Słowa Sam wciąż brzmią w mojej głowie. Nigdy niczego podobnego nie usłyszałem z jej ust. Mogła przecież mnie oszukać. Zrobić mi taki kawał. Mogła nawet nie wierzyć w to, co powiedziała. Ale chciałem wierzyć, że... tak naprawdę o mnie myśli. Mimo, iż wiem, że granie w gry nie jest żadną umiejętnością.

Niestety, kiedy zbliżaliśmy się do trzynastego poziomu, Kosiarz i Ośmiornica zaczęli nas ścigać. Mieliśmy coraz mniej czasu, a przechodziliśmy dopiero przez jedenasty poziom. Baliśmy się, że nie starczy nam czasu. W końcu oni chcą mojej porażki. A jak ja zawiodę, pociągnę wszystkich ze sobą.

Wtedy niespodziewanie Wesoły się zatrzymał, a wraz z nim wszyscy pracownicy jego miasteczka. Odwróciliśmy się do niego zdziwieni.

-Idźcie dalej, drogie dzieciaki – zawołał, ściągając cylinder i kłaniając się nam wszystkim. – Wesoły dopilnuje, żebyście zyskali trochę na czasie.

-Nie rób tego, proszę – zawołała Nelly, która wciąż trwała w moich ramionach.

-Wybacz mi, malutka. Ale wujek Wesoły musi dbać o swoją rodzinę, prawda? Connor – nagle mnie zawołał, a ja spojrzałem na niego.

-Tak?

Załoczył z powrotem cylinder i obiema dłońmi chwycił za tył głowy. Wtedy jego maska osunęła się na ziemię...

-Obiecuj mi, że będziesz Zwycięzcą. Chciałbym zobaczyć ich miny, gdy będą musieli zacząć odliczanie od początku.

Pokiwałem mu głową. W następnej chwili John kazał nam uciekać dalej.

-To twój wujek? – spytałem Zoe, która zrównała ze mną tempo.

-Nie – odpowiedziała z napięciem. – To nowy mąż mojej zmarłej matki. Zanim umarła w grze, moi rodzice się rozstali – wyjaśniła, a ja widziałem, że powstrzymywała swoje łzy. Musiała go lubić.

-Przykro mi – szepnąłem.

Uśmiechnęła się w moją stronę.

Kiedy dotarliśmy do ostatniego poziomu, nie byłem pewny, czy to ten. W tym poziomie było wszystko, co tylko możliwe – woda, lawa, góry, lasy, zwierzęta, potwory i inne rzeczy tego typu. Nie wiedziałem nawet, w którą stronę pójść, żeby dotrzeć do celu.

-Tam znajduje się skarb – rzucił John, wskazując na wieżę, która była częścią do połowy zniszczonego zamku.

-Rozumiem – rzuciłem, kiwając głową.

-Musimy się tam dostać – zdecydowała Zoe, wychodząc poza szereg.

Wszyscy się z nią zgodziliśmy. Oddałem Sam Nelly. To ja musiałem to wszystko zakończyć. Nie wiem, czy jestem na to gotowy, ale chcę uwolnić stąd bliskich. To mi wystarczy, by się zmotywować do walki.

Zaczeliliśmy przemierzać las. Wtedy, niespodziewanie, John zakręcił i kazał nam pobiec zupełnie inną drogą.

-Czemu tędy? – dopytywała zdeorientowana Zoe.

-Tam, gdzie jest woda – spojrzał na siostrę, zawadiacko się uśmiechając – tam jestem ja. Staję się przy niej potężniejszy. Będę mógł was tam zaprowadzić.

-Zgoda, ale jeśli i ty będziesz chciał mi się poświęcać, to ci dokopię – zagroziła mu.

Spojrzałem za siebie. Sam i Nelly jakoś się trzymają. Tak samo Sara z Chrisem. Wszyscy mieliśmy tego serdecznie dość.

Kiedy dobiegliśmy do rzeki, John wskoczył w nią i niespodziewanie pochłonął całą wodę. Wtedy wstał i z jego ciała wystrzeliło pięć rąk. Wszyscy na nie wskoczyliśmy i pozwoliliśmy, by nas podwiózł.

Transporty w tej grze są naprawdę spoko. Najpierw telewizor, potem przejścia, no i nie zapominajmy o worku. Statek. Latające wyścigówki. A teraz woda. Transport chyba nigdy nie miał tak dziwnych pojazdów w całym swoim życiu. Cóż, takie rzeczy tylko w tej grze!

Kiedy byliśmy już blisko wieży, usłyszeliśmy tak potworny ryk, że myśleliśmy, że uszy nam odpadną. Obejrzeliliśmy się i tam był Kosiarz we własnej osobie. Zaraz za nim czołgała się Ośmiornica. Oboje chcieli mnie dopaść. Pociuszające!

Niespodziewanie ramiona Johna się rozszerzyły i szybko sunęliśmy do wieży. Zoe bardzo dobrze wiedziała, co to miało oznaczać...

-Ty głupku! Nie zgadzam się na to! – wołała, a mi się robiło jej przykro.

-Musisz żyć, Zoe! Uciekaj z tego świata i nigdy tu nie wracaj! – wykrzyczał z uśmiechem na jego wodnej twarzy.

Niespodziewanie John zbliżył mnie do Zoe tak, że przeskoczyłem do niej. Złapałem ją za ramię, a ona tylko przekręciła głowę. Podziwiam ją.

Kiedy dotarliśmy do wieży, John walczył w wirusem i antywirusem. Widzieliśmy, że ponosił rany, ale musieliśmy iść przed siebie. Każdy poświęcił się dla nas, byśmy dotarli do tego miejsca, więc nie możemy ich zawieść.

Powoli zaczynałem rozumieć, o co chodziło z tą chwilą, w której można było stracić skarb. Schody, które prowadziły do wieży, znikły. Gdy udało nam się dostać do budynku, chwilę później nie było śladu po płytkach.

Dotarliśmy na samą górę. Wtedy ujrzeliśmy to, o co tak długo walczyliśmy – skrzynię ze skarbem, która unosiła się skąpana w złotym blasku. Patrzyliśmy chwilę, zanim sobie uzmysłowiliśmy, że to już koniec gry.

Wtedy poczułem delikatne klepnięcie w plecy. Obejrzałem się za siebie.

-Przynies naszej rodzinie chwałę – śmiała się Sam.

-Braciszku, bądź bohaterem! – wołała radosna Nelly.

-Nie zwal tego, Graczu – prychnął Chris.

-Nie mamy czasu, więc mógłbyś się pośpieszyć? – jęknęła Sara, uciekając wzrokiem.

-Zrób to – odparła Zoe.

Pokiwałem głową. Wszedłem na stopnie i zbliżałem się do skarbu. Kiedy stanąłem na najwyższym, niespodziewanie przede mną pojawił się mały ekranik.

Podaj imię.

Uśmiechnąłem się. Myśl, że tym razem nie piszę z Lasem była odprężająca. A zwłaszcza, że Zoe zdradziła mi, że jej młodszy brat nie umarł... ponieważ został systemem skarbcza.

Connor Crad

Masz klucz?

Klucz? Całkowicie o nim zapomniałem!

Tak, w kieszeni.

Dobrze. Wyjmij go i włóż tutaj.

Wyjąłem go i włożyłem do kłódki. Wtedy pojawiło się wyjaśnienie:

Gdy będziesz gotowy, przekręć go w lewo. Otworzysz tym sposobem przejście, które umożliwi ci powrót do domu.

Odpowiadało mi takie wyjście.

Czego sobie życzysz? Skarb może spełnić twoje dowolne życzenie. Choć... ty już jesteś bogaty.

Jestem?

Tak, jesteś. W grze znalazłeś wartości, których dotąd nie dostrzegałeś. Sprawileś, że odwieczny spór w Twojej rodzinie znikł. Już nikt nie będzie cię dręczył. Dzięki temu, że się rozwinąłeś i nabyłeś nowych umiejętności, jesteś już osobą bogatą.

Westchnąłem. To prawda. Nie jest mi nic już potrzebne do szczęścia.

Ładuję ci nagrodę do kieszeni.

Postanowiła gra, a ja się zdziwiłem.

Żebyś mógł się poważnie nad tym zastanowić. Może ci się kiedyś przydać... Czy odpowiada ci takie wyjście?

Tak.

Niespodziewanie przede mną zmaterializowała się karta. W tej karcie znikła cała skrzynia ze skarbami. Potem kawałek plastiku podleciał w moją stronę i ją złapałem, a następnie schowałem do kieszeni. Przyda się na potem.

Spojrzałem na bliskich i przekręciłem klucz w lewo. Pojawiła się dwuskrzydłowa brama. Wszyscy do niej podeszliśmy. Gdy się otworzyła, byliśmy już pewni, że nic nas nie zatrzyma.

Myliliśmy się.

Niespodziewanie ściana została zniszczona przez wielką kosę. Wszyscy zamarliśmy w bezruchu. Przecież Las nie miał prawa ingerować w czasie zwycięstwa! Jak to się stało, że tu był?

-Nie pozwolę wam odejść beze mnie! – wrzasnął Mroczny Kosiarz. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że z jego broni sączy się krew...

-Program zwariował! Wszystkie zasady uległy zmianie! Szybko, do przejścia! – krzyknęła Zoe, a my ją posłuchaliśmy.

Najpierw wskoczyła Sam z Nelly. Potem Chris, a tuż za nim Sara. Kiedy ja miałem wskoczyć, usłyszałem krzyk.

Odwrociłem się. Zoe została zraniona! Chciałem do niej podbiec, ale ona powstrzymała mnie. Szybko wstała i podbiegła do ekraniku, gdzie zostawiłem klucz. Przekręciła w prawo, po czym rzuciła mi go, ciężko dysząc. Złapałem przedmiot i spojrzałem na nią z troską.

-Idź! Zostaw mnie! Uciekaj stąd!

-Nie chcę cię zostawić!

-Ale musisz – uśmiechnęła się sztucznie, po czym pobiegła w stronę Mrocznego Kosiarza. – To za całą moją rodzinę!

-Zoe! – wrzasnąłem, ale poczułem, jak ktoś mnie ciągnie.

Ostatnie, co widziałem, to jej włosy, nad którymi unosiła się kosa śmierci.

Otworzyłem oczy. Wszystko było spowite mgłą. Złapałem się za głowę i próbowałem ustalić, co się stało. Wtedy ktoś założył mi okulary na nos. To była Sam.

-Jak się czujesz? – spytała, a ja zacząłem się rozglądać. Byliśmy na strychu. A to oznacza...

-Gdzie Zoe? Ona tam została! – nagle się obudziłem.

-Przykro mi – rzuciła z trudem.

-Musimy ją uratować! – zawołałem, po czym już miałem włączać grę, gdy Chris mnie zatrzymał.

-Nie damy rady – rzucił poważnym tonem głosu, który mnie otrzeźwił. – Rozumiesz? Nic nie możemy zrobić.

-Musi być cokolwiek...! – upierałem się, ale on też nie ustępował.

-Connor! Jak ty to widzisz? Tylko ty mógłbyś cokolwiek zrobić w tej grze, a my znowu nie byłibyśmy pomocni!

-Ale Zoe została tam sama!

-Wiemy, Connor – odezwała się Sara, przygryzając wargę. – Wiemy o tym doskonale – odwróciła głowę.

Kiedy miałem się załamać, Nelly do mnie podeszła.

-Naucz mnie grać – poprosiła stanowczym głosem. – Nelly też będzie bohaterem, jak Zoe i Wesoly! Wtedy Nelly pomoże ci uratować Zoe – mówiła w trzeciej osobie, tak samo jak Wesoly, chcąc poprawić mi tym humor.

-To jest to! – odparła Sam euforycznie, podskakując. – Nauczysz nas grać! A gdy będziemy gotowi, ruszymy im z odsieczą!

-To już jest jakiś plan – przyznał Chris, zakładając ręce za głowę.

-Co ty na to? – spytała Sara, zgadzając się z resztą.

Spuściłem powietrze i poprawiłem spadające okulary z nosa.

-Granie nie jest takie łatwe, jak bieganie czy nauka. To prawdziwa wojna. Trzeba czasu, by opanować tę sztukę – przechwalałem się dumny.

-Jesteś zawodowcem, więc nam wszystko pokażesz od podstaw – śmiał się Chris.

-Ale ja nie mam gier – nagle mi się przypomniało. – Pewna zła czarownica mi je spaliła, gdy Nelly nie patrzyła.

Nelly się zarumieniła.

-No to się wspólnie złożymy – zdecydowała Sam. – Wszyscy za?

-Ja tak – rzucił Chris.

-Ja w sumie też – odparła Sara.

-Ja też chcę! – wołała Nelly.

-Czyli przegłosowane.

-A teraz chodźmy stąd. Tu jest zdecydowanie za zimno!

Wszyscy zgodziliśmy się ze słowami Sary.

Zoe, poczekaj trochę. Na pewno ci pomożemy i całej twojej rodzinie.

Kiedy całą piątką zniknęli z tajemniczego strychu na drugim piętrze, telewizor sam się włączył. Na ekranie pojawiły się dwie, czerwone kule. Postać była spowita w czerni.

-Dorwę was, obiecuję wam to, setny Graczu i przyszli zawodnicy w mojej grze – jego głos szumiął złowrogo, po czym na ekranie pojawiły zęby ostre jak igły w szerokim uśmiechu. Connor stwierdziłby, gdyby tu był, że to są rekinie zęby. – W nowej grze. Obiecuję, że tym razem moje poziomy sprawią wam prawdziwy kłopot. Ja nie przegrywam. Nigdy.

Telewizor zaszumił i całkowicie się wyłączył. Na strychu, jak zawsze, panował chłód. Gdy każdy już myśli, że to już koniec, kable od telewizora zaczynają iskrzyć. Ale to nie oznaczało, że gra zaczynała się psuć. Nie. To oznaczało, że ktoś przechrzył Pana Lasa. Ktoś, kto znał tę grę tak dobrze, jak sam Las.

Któż to mógł być? Kto zakradł się do prywatnego pokoju kontroli Pana Lasa? Kto był na tyle zwinny i sprytny, by uniknąć jego wszechobecnego wzroku?

Postać zaiste owinięta była tajemnicą. Gdy iskry dotarły do Playstation, urządzenie się otworzyło. Płyta zaśniła, po czym coś z niej uszło; jakby wydawała swój ostatni oddech.

Na zaszkronionej szybie pojawiły się znikąd słowa.

„To początek historii. Historii, która zaczęła się dawno temu. Connorze, jeśli chcesz rozwiązać zagadkę Lasa, szukaj miejsca, w którym narodziła się gra. Zadanie to nie jest łatwe, ale dzięki temu zrozumiesz znaczenie tej gry. A gdy prawdę już poznasz... Uratujesz tych, których zostawiłeś.

Na koniec zdradzę ci pewien sekret. Las kłamie. Manipuluje całym systemem, by uporządkować go sobie według własnego uznania. Jednak jest jeden szczegół, który sprawia, że nie włada całym systemem. On też ma swą piętę, która potrafi go pokonać. Mówi, że kocha świat gier. Ale prawda jest taka... że chęć powrotu przewyższa tę miłość.

Gdy wrócisz do gry, proszę, odnajdź mnie. Postaram ci się pomóc, nawet za cenę życia.

Twój sprzymierzeniec.”

KONIEC

